POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

6 Listopada 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI. Rok IV. Nr. 45

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI"
Caixa postal Nr. 122
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na [illegible]kach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167
Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Rozwój państwa.

Żeby wyrobić sprawiedliwy sąd o sprawach państwowych przedewszystkiem należy wyjaśnić sobie czem jest państwo i czym być powinno.

Początkowo w zamierzchłej przeszłości ludzie żyli rozproszeni na wielkich przestrzeniach niewielkimi stosunkowo grupami—rodzinami czy rodami, znajdując środki utrzymania w hodowli stad bydła lub myślistwie. Oba te rodzaje życia—myśliwski i pasterski nietylko nie przywiązywały ludzi do miejsca, nietylko nie sprzyjały grupowaniu się ich w większe organizmy społeczne, lecz odwrotnie zmuszały ich do rozpraszania się po znacznych obszarach w poszukiwaniu pastwisk i zwierzyny.

W miarę zwiększania się ludności coraz ciaśniej zaczęło się robić na danej przestrzeni, coraz trudniej było o wolne pastwiska i o tereny do polowania.

Poszczególne grupy, rodziny zaczęły stacząć z sobą walki o te obszary, które były konieczne dla utrzymania ich stad, i dla zajęcia się myślistwem. W walkach tych silniejszy zwyciężał. To też słabsze rody zaczęły się łączyć po kilka i kilkanaście w celu opierania się wrogom i obrony wspólnego terenu. W ten sposób powstały plemiona, czy hordy. Teraz po raz pierwszy władza ojca rodziny ustępuje władzy naczelnika plemienia. Jest to pierwszy zawiązek państwa i jak widzimy powstał on w imię wspólnego dobra wszystkich członków, w imię obrony wspólnych interesów. Lecz oto w życiu pierwotnych ludów zaszedł wypadek, który wywołał ogromny przewrót w układzie ich życia, który skoczownicze plemiona pastersko-myśliwskie przetworzył w osiadłe.

Pierwotny człowiek nauczył się rzucać ziarna pożytecznych mu roślin w ziemię i wydobywać z nich bogaty plon. Rolnictwo pomimo tego że pozwoliło niepewnemu jutra myśliwemu lub koczownikowi pasterzowi, pędzić spokojniejszy żywot, stawało się powoli koniecznością. Pasterstwo i myśliwstwo wymaga stosunkowo do rolnictwa ogromnych obszarów, a tych, wobec wzrostu zaludnienia, dawał się już miejscami odczuwać brak. To też stopniowo coraz to więcej koczowniczych plemion porzucało dotychczasowy tryb życia i osiadało na roli.

Przedewszystkiem zajmowano te ziemie, które najlepiej nadawały się do uprawy, a takimi były przeważnie ziemie położone po brzegach rzek, które dawały nie tylko potrzebną wilgoć, ale służyły jednocześnie najlepszym środkiem komunikacji. Lecz jednocześnie z tą rzeką, która dostarczała tyle korzyśtrzeba było stacząć często uporczywe walki. Rzeka czasem przybierała, czyniąc straszne spustoszenia w osadach położonych na jej brzegach, a wody jej dostarczały wilgoć tylko okolicom położonym przy samym jej brzegu.

Musiano budować tamy dla obrony przed powodzią, musiano również kopać kanały dla doprowadzenia wody tam, gdzie jej brak dawał się odczuwać.

W ten sposób, z biegiem czasu koczownik, który był zupełnie w zależności od sił natury, stawszy się osiadłym rolnikiem, zaczął stopniowo te siły zwalczać i do swoich potrzeb naginać. Zamiast wyszukiwać płodów ziemnych po lasach i stepach, zmusił ziemię do wydawania ich w tym miejscu i w tej ilości w jakiej sam chciał. Zamiast uciekać jak przedtym przed powodzią, lub błądzić ze swymi stadami w poszukiwaniu wody—zaczął jej bieg regulować. Lecz walka z naturą nie zawsze jest możliwa pojedyńczymi siłami jednostek. Takie naprzykład uregulowanie biegu rzeki wymaga wielu wysiłków, wymaga planowej pracy na wielkiej przestrzeni. Staje się potrzeba silniejszej jakiejś organizacji państwowej, niż dotychczasowa, która miała na celu jedynie walkę z wrogiem zewnętrznym, walkę z pożądliwością sąsiadów.

W myśl tej potrzeby powstają państwa, w których władza ma już za zadanie nie tylko walkę z wrogami sąsiadami, ale głównie walkę z naturą. Oprócz czynności wojennych spełniać zaczyna czynności gospodarcze.

Z biegiem czasu życie pierwotnego społeczeństwa staje się coraz bardziej złożonem. Zawiązują się stosunki handlowe pomiędzy poszczególnym osadami i państwami. Nadmiar produktów jednej okolicy znajduje zbyt w okolicach, gdzie tych produktów brak i odwrotnie, a podział pracy w łonie społeczeństwa powołuje do życia wzrost rzemiośł, które mają początkowo na celu zaspokojenie potrzeb danej gminy czy osady, z czasem rozrastają się w przemysł, sięgający daleko po za miejscowy rynek.

W miarę rozwoju społeczeństwa, rozwija się także i organizacja państwowa. Do czynności związanych z obroną granic i bezpośrednią walką z naturą, dołączają się czynności, mające na celu uregulowanie stosunków, jak pomiędzy poszczególnymi jednostkami, tak i różnymi osadami wewnątrz państwa. A stosunki te, początkowo bardzo nieskomplikowane, zaczynają się wikłać. Pierwotna osada rolnicza, w której wszyscy członkowie pędzili mniej więcej jednakowy tryb życia, mieli jednakowe skromne potrzeby, które zaspokajali pracą rolną, stopniowo przybiera nową postać. Tworzą się poszczególne warstwy o odmiennych i nieraz wrogich interesach.

Powstaje klasa kupców i rzemieślników, którzy zupełnie porzucili rolę dla zyskowniejszych zajęć, powstaje i wzrasta stopniowo klasa ludzi, dla których zabrakło ziemi i którzy muszą swą pracę sprzedawać. Zarysowuje się coraz więcej nierówny podział bogactw. Jedni się wzbogacają, inni popadają w nędzę. Coraz częściej władza państwowa musi wchodzić w stosunki między poszczególnymi jednostkami i warstwami ludności, stając w obronie tych zasad i tradycji, jakie ją samą do życia powołały. Ztąd wynika nowa czynność państwa—prawodawcza i sądowa. —Wraz z wzrostem kultury, rozwija się w społeczeństwie potrzeba uregulowa-

Stracona czata.

Dokończenie.

— Naprzód chciałbym zamiast tego ciężkiego muszkietu wziąć mój lekki karabinek pirenejski, z którego niejednego niedźwiedzia i sporą kupkę wilków na tamten świat wyprawiłem.

— Weź go—rzekł Montcalm.

— Powtóre, ponieważ niewiadomo, kto jest mordercą, niech mi wolno będzie wystrzelić, gdy uznam za potrzebę, bez odpowiedzialności za fałszywy alarm.

— Zgoda! a teraz idź i przygotuj się do służby. Aż do dziewiątej jesteś wolnym. O dziesiątej uwolnić Bellegarda.

To rzekłszy, odszedł.

Wszyscy uważali Tribarda za zgubionego, a że był dobry chłopiec i wesoły kolega, zaczęli go pocieszać.

— Co cię też za licho skusiło Tribardku, po co szukać na całym dziury: dobrowolnie leziesz do piekła.

— Ba jeszcze tam nie byłem, a zresztą czyż to źle że pójdę naprzód i przygotuję wam wygodne kwatery.

— Daj nam przynajmniej znać po śmierci, gdzie leżą twoje zwłoki, żebyśmy je mogli pochować z honorami wojskowymi i krzyż postawić na grobie.

— Poproszę Lucypera o urlop i dam wam znać—odrzekł Tribard, śmiejąc się.

— Ja się o niego wcale nie boję—odezwał się sierżant;—strzela jak król, ma bystre oko i odważne serce i zaręczam wam, że jeśli djabeł będzie tak głupi i nawinie mu się pod rękę, to go tak poczęstuje, że się nie będzie miał z czem pochwalić przed koleżkami.

Wypito parę kwart wina za powodzenie Tribarda, lecz młody żołnierz, pomimo nalegań, nie wziął do ust kropelki, ale śmiejąc się i żartując, oczyścił karabinek i starannie go nabił.

Nareszcie gdy wieczór nadszedł i wybiła fatalna godzina, cała kompania przeprowadziła go aż do ostatniej placówki, skąd wiarusy z politowaniem patrzyli, jak zniknął w zakrętach wąwozu.

Kiedy szlachetny Gaskończyk stanął na miejscu, przebiegł go mimowolnie dreszcz, bo i najmężniejszy człowiek uczuwa trwogę wobec nieznanego niebezpieczeństwa: wkrótce jednak odzyskał moc duszy i przytomność umysłu, a spokojnie i z zimną krwią począł rozważać stanowisko i bystrym okiem rozpatrywać się w okolicy:

Miejsce na którym stał, panowało nad obszerną równiną, pokrytą wrzosem na dwie stopy wysokim. Tribard oparł się o prostopadłą skałę, której górny brzeg wystający zabezpieczał go od napadu z wierzchu, gdy tymczasem ściana chroniła go z tyłu. Z zawieszonym pałaszem na temblaku i wymierzonym karabinkiem stojąc na wzgórzu, zebrał całą uwagę, ażeby nic przed jego okiem nie uszło.

Zarazem chwytał uchem najmniejszy szelest, lecz prócz lekkiego poświstu wiatru, pisku polnych koników, szumu odległego wodospadu, głęboka cisza panowała na równinie i nic podejrzanego nie dawało się słyszeć.

Tak upłynęła przeszło godzina: księżyc wybiwszy się w górę, bladym światłem posrebrzał fale kołyszącego się wrzosu. Wtem nagle zdało się Tribardowi, że w pewnej odległości trawa porusza się w przeciwnym wiatrowi kierunku. Równocześnie dał się słyszeć odgłos podobny rechtaniu świni i ukazała się postać ciemna okrągława, raz zatrzymująca się, to znowu nieregularnym chodem kręcąca się tu i ówdzie, jak dzik szukający żeru.

Tribard złożył się, ale wnet opuścił broń, poznawszy w zbliżającym się zwierzu dzika, a że ich pełno było podówczas w lasach Kanady, nie chciał strzelać z obawy, ażeby go wódz i koledzy nie wyśmiali, iż z powodu ukazania się dzikiej świni alarmuje obóz. Po kilkunastu minutach jednak poznał ze zdziwieniem, że dzik pomimo nieregularnego chodu i zwrotu w różnych kierunkach, zbliża się coraz więcej ku jego stanowisku.

— Do licha—mruknął żołnierz—ta bestja zaczyna mię niepokoić; dlaczego zbliża się wciąż, przecież musiała mnie zwietrzyć a dziki zanadto są przebiegłe, żeby iść wprost na człowieka, przyczem wytrzeszczanie oczu na jedno miejsce męczy piekielnie. Ej co tam, palnę do niego, a kolegom zatkam gębę przepyszną pieczenią.

Dzik już był o trzydzieści kroków od Tribarda.

Żołnierz wahał się jeszcze przez chwilę, lecz gdy właśnie dzik odwrócił się od niego bokiem, wymierzył... i wnet skaliste ściany parowu rozniosły echo wystrzału po dolinie.

Tribard po wystrzale natychmiast nabił broń, aby go przypadkiem nie zaskoczył prawdziwy nieprzyjaciel.

W minutę potym cały obóz był w poruszeniu.

Kilkunastu żołnierzy przypadło, a jak się łatwo domyśleć dopiero co uwolniony Bellegarde biegł na czele i otoczywszy Tribarda wypytywali o przyczynę strzału.

— Eh nic,—odrzekł żołnierz—dzik zbliżył się do mnie na dwadzieścia kroków, a że miałem pozwolenie dania ognia, ubiłem go dla was na pieczeń.

Bellegarde skoczył najpierwszy, a dobiegłszy miejsca kędy dzik leżał, pochylił się ku niemu, lecz azraz jakby na widok żmiji, rzucił się na bok.

— A niechże cię szatan porwie z taką pieczenią. Tożto jest ów czart, co dzielnym żołnierzom łby ukręca. Pójdźcie co żywo, ten szlachetny zwierz nie należy wcale do gatunku ryjących, lecz do rodzaju czerwonoskórych. Ostrożnie! bo jeszcze gotów koziołka wyprawić i którego z nas poczęstować nożem.

Rzeczywiście dzikiem był Huron olbrzymiej postaci, wijący się w drgawkach śmiertelnych. Kula ugodziła go w samo serce. Okryty skórą zdarta z dzika wraz ze łbem, udawał chód

nia spraw oświaty. Skromny zasób wiedzy, jaki posiadał pierwotny człowiek, z czasem wzrastał coraz więcej. Jeżeli początkowo syn nabywał od ojca cały zasób ludzkiej wiedzy, to z czasem wiedza ludzka rozrosła się do takich rozmiarów, że człowiek nie mógł jej w całości objąć swoim umysłem. Powstała więc cała klasa ludzi, którzy zarzuciwszy inne zajęcia, całkowicie oddali się badaniom naukowym. Ten rozwój wiedzy ludzkiej zmusił władzę państwową do wzięcia w swe ręce oświaty, aby ludność miała możność znajomić się z wynikami badań naukowych i przystowywać je do potrzeb życia codziennego. Ztąd powstaje jeszcze jedna czynność państwa—Oświata

Szły wieki, społeczeństwa rozrastały się, stosunki coraz więcej wikłały się, a jednocześnie i czynności państwowe stawały się coraz bardziej złożone. Jeżeli początkowo każdy obywatel rozumiał dobrze zadania i znał środki małego państewka, to w czasie kiedy rozwój stworzył na ich miejsce ogromne organizmy państwowe z bardzo skomplikowaną maszyną administracyjną, ogół ludności przestał bezpośrednio odczuwać, rozumieć i kontrolować czynności państwowe. Władza państwowa coraz bardziej stawała się czymś oderwanym od społeczeństwa, coraz mniej liczyć się zaczęła z potrzebami ogółu. Z biegiem czasu przedstawiciele władzy zaczęli uważać swoją władzę jako przywilej nadany im z góry, panowali »z Bożej łaski«, i kierowali się prawie wyłącznie w polityce jak wewnętrznej tak i zewnętrznej swoją jedynie wolą, najczęściej nie licząc się z potrzebami społeczeństwa. Taki stan rzeczy społeczeństwo znosiło dopóty, dopóki warunki ekonomiczne w kraju były o tyle o ile znośne, lecz rabunkowa gospodarka panujących i arystokracji rządzącej koniec końców doprowadzały państwa do ruiny i same społeczeństwa zmuszane bywały do wzięcia żywszego udziału w sprawach publicznych. Wybuchały rewolucje, rządy monarchiczno-arystokratyczne stopniowo upadały i ustępowały miejsca rządom demokratycznym, w których wzięły udział szerokie masy ludności. Idea która powołała do życia organizmy państwowe idea dobra publicznego, znowu zaczęła być przewodnią ideą w polityce. Proces ten demokratyzacji rządów nie zakończył się jeszcze zupełnie, choć w ostatnich latach zaczęły szybko padać ostatnie w Europie i Azji twierdze absolutnego monarchizmu. Po Rosji—Persja, Turcja i Chiny zażądały dopuszczenia szerokich warstw ludności do udziału w rządach, a w państwach gdzie już oddawna niektóre warstwy społeczeństwa miały wpływ na sprawy państwa, coraz to wzmaga się ruch w kierunku jeszcze większej demokratyzacji.

Takim był mniej więcej przebieg dziejów wszystkich większych państw Europy. Radosław Neyman.

Dok. nast.

Dwie dusze.

NAPISAŁ
JAKÓB BOJKO.

Dok.

Gdy konstytucja nadała chłopu wybór posłów, tym ani w głowie było znaczenie tychże. Ani się o to pytali, ani turbowali. Wyborcy spytali się proboszcza, na kogo głosować, a wola jego była dla nich najświętszym rozkazem. A po wyborach dobre panisko lub dobrodziej poseł dał kiełbasy, wina, wódki i piwa, toć chłop się upił i ujadł, jak cztery dziewki, a lubo go i „ciągło" z przepicia, a proboszcz to widział, to za to publiki nie było, bo to były wybory.

Do rady powiatowej jak wszedł jaki organista albo starszy brat z jeden, toż to nie wiedział chłop jak ma usiąść i cieszył się, że ani w pysk od nikogo nie bierze i godził się na wszystkie wnioski, jakie tylko pan lub ksiądz stawiał. Że on ma prawo mówić, że może niektóre zarządzenia były korzystniejsze dla innego stanu, niż dla chłopów, skądże on o tym mógł wiedzieć? Prócz złotego »ołtarzyka« nie czytał nic więcej, a oprócz pieśni o Michałku i Zuzannie, co kramarze pod kościołem sprzedawali, nie znał innego druku. Widział że proboszcz i dziedzic mają gazety, ale on nie głupi takie rzeczy czytać, co jeno ci czytają, co nie mają co robić lub mają dużo pieniędzy. Na takich to chłopów patrzeliśmy z podziwem i bojaźnią.

Byli starszą bracią w kościele, prowadzili kompanje na odpusty, rozdawali światło podczas uroczystości, opasywali w paski poświęcone, byli wójtami i w odpust od proboszcza dostawali po obrazku, szklance wina i po kromce kołacza. Nie pożądali więcej, bo ani im się śniło, czy jeszcze jest co dla nich do żądania.

A tymczasem w domach robiło się coraz biedniej: drzewo drożało, boćki siarczyście pracowały i parafie się w ludność podwoiły. Trzeba się było lepiej ogarnąć i przyodziew rósł w cenie okrutnie, a wydzierkasy różne robiły się coraz tęższe i co się płaciło nie w jednej gminie podatku błoniowego 16 złr. rocznie, to teraz wójt (jakiżby jak nie złodziej) wybrał aż 130 i lud zaczął się zastanawiać, co to dalej będzie! A tu co chwila bank włościański (założony pewnie bez ludowców) sprzedawał chłopom zągrody, a jeżeli który jako wyszedł, to wyglądał, jak niejeden organista, gdy go napędzą po 30 latach służby kościołowi.

W sprawie zjazdu nauczycieli.

Sprawą szkolnictwa zajął się w ostatnich czasach „Polak" Ci, którym dobro ogółu polskiego leży na sercu, pragną zająć się kwestją, która bezsprzecznie jest najważniejszą, od której zależy nasza przyszłość. Niektórzy z nich wypowiedzieli swoje zdanie na łamach „Polaka" i szukają przyczyn owego „złego", któremu zamierzają zaradzić. I nie bez potrzeby; bo chcąc zapobiedz, lub naprawić zło, trzeba najpierw poznać, skąd ono pochodzi i dopiero zastosować środki zapobiegawcze.

W jednym z poprzednich numerów „Polaka" wyraził się p. R. Neyman, iż przyczyny zobojętnienia względem szkolnictwa należy szukać w samej szkole, a nie poza jej obrębem, nie w społeczeństwie. Ośmielę się zaprzeczyć temu: Utrzymanie szkół polskich w Paranie zależy od społeczeństwa polskiego, więc też ono powinno być odpowiedzialne za ich stan. Niemało już trudu i wysiłków podjęło „T-wo Szkoły Ludowej," aby zaspokoić największą potrzebę ogółu polskiego — dać mu szkoły w całym słowa tego znaczeniu—i jego dobre chęci rozbijały się zawsze o złą wolę społeczeństwa zdeprawowanego przez niemieckich prowodyrów w sutannach, uprzedzonego do wszystkiego, co tylko tchnie oświatą. Lwią część winy przypisać należy byłemu redaktorowi „Gazety Polskiej", który dla celów osobistych nie wahał się paraliżować rzeczy najwznioślejszych mogących przynieść korzyść sprawie narodowej.

To jest źródło złego; jemu należy przeszkodzić rozlewać swe cuchnące i tamujące rozwój wody! —

Jakich zaś środków użyć, to rzecz Was, którzy chcecie „nieść przed Narodem oświaty kaganiec"—co debatujecie nad sprawą polepszenia szkolnictwa. Według mnie, poświęcenie, nie zrażanie się i głoszenie wytrwale „słowa prawdy", powino wystarczyć. — Spodziewać się należy, iż obecny redaktor „Gazety Polskiej" nie pójdzie w ślady swego poprzednika, a z pierwszych numerów, wydanych pod jego redakcją widać, że chce pracować uczciwie dla dobra społeczeństwa.

Szkolnictwo nasze potrzebuje gruntownej i natychmiastowej reformy. Kwestja ta—zdaje mi się—jest daleko ważniejszą, niż wszystkie Sejmy, Związki etc. które—nawiasem mówiąc — nie mają obecnie pola do działania, a więc też i racji bytu. Kurytyba bawi się urządzaniem Sejmów, a tymczasem po kolonjach tysiące dziatwy polskiej wyrasta w ciemnocie — bez szkoły — przygotowując przyszłości doskonały materjał do wyzysku tak pod względem moralnym, jak i materjalnym. Gdy tak wyrośnie nasze młode pokolenie, z trudnością będą go mogły podnieść Związki, a może nawet nie zdołają! Trzeba więc złemu, które w przyszłości byłoby nieuniknione, zapobiedz w zarodku i zająć się szczerze kwestją polepszenia szkolnictwa.

Spodziewam się, że niejeden z „macherów społecznych", któremu nie do smaku moje słowa, powie, że mamy szkoły nie potrzeba nam więcej i lepszych.—Mamy, nie przeczę... prowizoryczne, ale prawdziwej szkoły polskiej prawdopodobnie niema w Paranie!

Przecież nasz byt, narodowy, dobrobyt lub nędza w przyszłości zależne są tylko od oświaty i kultury, których początki dać może tylko szkoła! Okrągło licząc jest nas w Brazylji około 100 tysięcy; a czymże jesteśmy ogólnie biorąc w stosunku do innych narodowości jeśli nie niewolnikami?—Byle negr pamiętający może swoją niewolę, traktuje Polaka gorzej, niż jego traktowano, bo ten nie umie cenić już nie tylko swojej godności narodowej, ale nawet ludzkiej.

Szkoły prowadzone przez księży i zakonnice nie mogą nigdy odpowiedzieć swemu zadaniu! Dużoby o nich mówić można lecz powiem krótko, że istnieją po to, aby dziecku zmarnować lata szkolne, nie pozwolić mu się niczego nauczyć i wypuścić je ze szkoły większym głupcem niż weszło do niej (bo wchodząc, miało przynajmniej zdrowy rozsądek a szkoła zakonna i tego pozbawia dziecko.) Jak już wykazał p. Buyno „nauczyciele z konieczności" nie mogą także uczynić zadość wymaganiom pedagogji, boć ostatecznie dla człowieka XX wieku, obywatela wolnej ziemi nie wystarcza poznanie 46 głosek języka polskiego. Śliczna będzie nasza przyszłość w Brazylji, gdy będziemy mieli takie szkoły! Nie „Bóg i Ojczyzna" będą mieli pociechę z dziatwy, która się w nich wychowa, ale Niemcy i Brazyljanie.

Szkoły polskie po kolonjach nie mogą stanowczo być zależne tylko od kolonistów, których zwykle większość nie ma pojęcia co to jest szkoła, a więc też i nie może starać się o jej należyty kierunek.

Potrzeba nam instytucji jak „Tow. Szkoły Ludowej", któraby miała na celu utrzymanie szkół polskich w Brazylji, a co najważniejsza czuwanie nad kierunkiem nauki w nich. Tow. Szk. Lud. chce i stara się wszelkimi sposobami uczynić zadość tej potrzebie, lecz większa część tutejszego społeczeństwa polskiego ignoruje jego tendencje, ponieważ inicjatorem tegoż był p. X, a p. Y przez złość jaką czuł do inicjatora obrzucił błotem, (a był w tym specjalistą] nietylko jego, lecz i T-wo, nie bacząc nawet jakie ono ma cele i jaką krzywdę ogółowi wyrządza.

Panowie! czas wielki zaprzestać równoważenia osobistych celów i ambicji ze sprawami ogółu, a wziąść się wspólnie do pracy i nie dać się upokorzyć jednym więcej fiaskiem!

Polonja tutejsza dużo już narobiła wrzasku w prasie o związkach, Tow. kobiet, teatrach, kółkach, obchodach i t. d. i t. d. a ze wszystkiego dzięki urządzaniu podobnych szopek dla ambicji, co mamy dziś?—Zero!

Kwestją podręczników szkolnych i opracowaniem planu nauki powinna się zająć komisja, którą należałoby zorganizować podczas mającego się odbyć zjazdu. Rzeczą niezbędną jest opracowanie i wydanie czytanek, któreby dały dzieciom szersze pojęcie o Brazylji —podstawy do życia praktycznego czego nie mogą dać im żadne czytanki w Europie, przedewszystkiem poznanie przyrody, i geografji i w formie przystępnej ustroju państwowego oraz stosunków społecznych. Czytanki takie byłyby poniekąd podręcznikami dla samych nauczycieli. Wydanie podręczników rachunkowych z uwzględnieniem monet miar i wag brazylijskich i zastosowaniem zadań do tychże, jest rzeczą nie mniej ważną. Nauka rachunków przy kombinowaniu zadań przez nauczycieli nie może dać takich rezultatów, jakieby dała przy porządnie opracowanych podręcznikach.

Zjazd nauczycieli będzie miał na celu opracowanie planu nauki, a zdaje mi się, — gdy kwestja ta została poruszona i widać zainteresowanie się i dobre chęci pragnących ją rozwiązać — że pomiędzy społeczeństwem powinni się znaleźć tacy, co pomyślą nad losem nauczycieli. Najszczersze ich chęci na niewieleby się zdały, gdyby jeszcze wciąż byli „z konieczności"—z głodu.

Chcąc uczciwie i szczerze pracować dla dobra czyjegoś, trzeba najpierw zaspokoić potrzeby zwykłego śmiertelnika, co jest rzadkością między nauczycielami w Paranie.

Albin Wątroba—Sta. Barbara.

---

i ruchy zwierzęcia z tą trudną do naśladowania biegłością, jaką Indjanie posiadają w najwyższym stopniu. Tym sposobem widać przez dwie poprzednie noce podchodził czaty nieprzeczuwające podstępu, a rzuciwszy się nagle, tomahawkiem, czyli indyjską siekierą zabijał wprzód, zanim nieszczęsny żołnierz mógł zrobić z broni użytek.

Siekiera tkwiła mu za pasem, do którego były przytroczone świeżo zdarte i zakrwawione czupryny Mathiego i Canarda.

Z okrzykiem: „Niech żyje Tribard!" zaniesiono prawie na ręku młodego żołnierza i poprowadzono przed namiot generała, który z niezmiernym zajęciem wysłuchał opowiadania mężnego Gaskończyka.

Nazajutrz wystąpił cały oddział w paradnych mundurach na rozkaz Montcalma, który przy odgłosie bębnów, ogłosił Tribarda walecznym i posunąwszy na stopień sierżanta, własną szablę jako nagrodę męztwa mu wręczył.

KONIEC.

BAŁKAN.

Bałkan, czyli starożytny Haemus, jest wysokim pasmem gór, rozdzielającym Bułgarję od Rumelii, czyli dawnej Tracyi. Rozciąga się ze wschodu na zachód w rozległości mil pięćdziesięciu. Niższy łańcuch zarosły bory nieprzebyte, z odwiecznych dębów, lip, wiązów i sosen złożone; najwyższe szczyty przez większą część roku śnieg pokrywa, w lipcu i sierpniu widzieć można ich szare, granitowe wierzchołki.

Mało jest gór na świecie tak dzikiej powierzchowności jak Bałkan, ani jednego pasma w Europie z tak niedostępnymi przejściami; zaledwie dwoma wąwozami mogą przedostać się wozy lekkie, inne są tylko dla pieszych dostępne.

Jedno z tych przejść opisuje podróżujący francuz w następnych słowach:

Po przebyciu lichą drożyną niższego pasma gór, stanęliśmy u stóp właściwego Bałkanu, złożonego z nagich, dziko porozdzieranych skał. Ścieżka wiła się wązkim wąwozem, czepiając się jego boków, podczas gdy w głębi huczał pienisty potok. Szerokość drogi wynosiła zaledwie cztery stopy, tak, że muł za mułem tylko mógł postępować, a liczne głazy porozrzucane, czyniły ją nader niebezpieczną; w jednym miejscu drożyna wspinała się po boku prostopadłej skalistej ściany; ponad bezdenną przepaścią; na domiar niebezpieczeństwa szczeliny szerokie na stopę, a na kilkaset głębokie, rozdzierały ją w wielu miejscach. Tatarzy, nasi przewodnicy co kilka minut dawali ognia z pistoletu, ażeby ostrzedz z przeciwnej strony nadjeżdżających podróżnych, żeby się zatrzymali na szerszym miejscu, gdzieby się można wyminąć.

Wycieńczeni w najwyższym stopniu dostaliśmy się do niewielkiej osady górniczej, gdzie rodak mój trzymał w dzierżawie kopalnie żelaza. Gościnność i uprzejmość gospodarza pozwoliły nam zapomnieć na chwilę o doznanych trudach.

Na drugi dzień rano wyruszyliśmy wcześnie z noclegu, a pnąc się przez kilka godzin, dostaliśmy się w krainą śniegiem pokrytą, gdzie podróż była nierównie niebezpieczniejszą. Kamienie obmarzłe nie dawały dostatecznej podpory i konie ślizgały się co chwila. Coraz nowe wierzchołki ukazywały się na drodze, tak iż zdawało się, że nigdy końca tej uciążliwej podróży nie będzie, a do tego drobny, krupkowaty śnieg, pędzony zimnym wiatrem bił nam wciąż w oczy. Od czasu do czasu napotykaliśmy budynki z kamienia, pokryte deskami, a przeznaczone na schronienie dla podróżnych podczas zawiei, lub w razie niespodzianej nawałnicy. Kiedy nareszcie przebyliśmy szczyt pasma, rozwinął się przed nami cudowny widok zieleniejącej się krainy, którą, jak bukiety — aksamitny kobierzec, zdobiło mnóstwo miast, wsi i miasteczek, rozrzuconych na kilkunasto-milowej przestrzeni.

Zejście było jeszcze niebezpieczniejsze od wspinania się w górę; szczęściem konie i muły przyzwyczajone do dróg tutejszych, postępowały nadzwyczaj ostrożnie. W niektórych miejscach przejście stawało się tak spadzistem, że konie przysiadłszy na tylnych nogach zsuwały się na dół. O dwa tysiące stóp niżej najwyższych punktów, przebytych z rana, droga znacznie się poprawiła, lecz za to rozdzielała się częstokroć na kilka odnóg, tak że w skalistym labiryncie można się było łatwo zbłąkać, nie mając dobrego przewodnika. Niekiedy z największą trwogą przebywaliśmy wązkie mosty z nawpół przegniłych pni złożone, i uginające się pod ciężarem koni. Mosty te, niezaopatrzone poręczami, wisiały nieraz nad przepaścią na tysiąc stóp głęboką, najeżoną ostrymi iglicami skał.

Po nadzwyczajnych trudach i zwalczeniu mnóstwa niebezpieczeństw, dostaliśmy się nakoniec do urodzajnych dolin, pokrytych przepyszną roślinnością. Tutaj dopiero odżyliśmy, rozkoszując się wiosną, po przykrych dniach, przepędzonych pośród zimowego powietrza Bałkanu.

ZŁOTE LISTKI.

Prawdziwa zasługa wcześniej czy później bywa nagradzana; najczęściej zdarza się to później.

*

Kto nigdy w życiu nie padł ofiarą jakiegoś błędnego ognika, ten z pewnością nigdy nie dążył do światła.

*

Przeszłość każda jest nauką przyszłości, a owoc teraźniejszości, który zrywasz, bezpośrednio z przeszłości się rozwinął.

Karol Libelt.

Z całej Polski.

Z POZNAŃSKIEGO. Ustawa o wywłaszczeniu ziem polskich w Poznańskiem, jak pisaliśmy już, nasuwa wiele trudności przy wprowadzeniu. Szczególnie stoi na przeszkodzie rządowi brak pieniędzy. To też do czasu musi ona pozostac niewykorzystaną. Lecz polskie społeczeństwo w Poznańskiem zawczasu przygotowuje się do walki z nią. Obecnie rozszerza się tam agitacja w kierunku parcelacji większych majątków pomiędzy chłopów polskich. W ten sposób rząd zamiast wywłaszczać niewielką ilość obywateli miałby do czynienia z całą masą drobnych posiadaczy, co znacznie utrudniło by mu robotę. Z drugiej strony sprawa polska zyskała by na tym, gdyż w wielu miejscach zwiększyła by się przez to ilość wyborców Polaków i procent osób mówiących po polsku, potrzebny, by język polski mógł być używanym na zgromadzeniach publicznych. Widocznie rząd poważnie liczy się z możliwością szerokiego ruchu parcelacyjnego, gdyż według ostatnich wiadomości zamierza zapobiedz mu nową specjalną ustawą antypolską.

WARSZAWA. Na skutek przedstawienia generał-gubernatora warszawskiego kuratorja okręgu naukowego warszawskiego cofnęła swe rozporządzenie sierpniowe, wystosowane do zarządów szkół początkowych, a zakazujące osobom pochodzenia nierosyjskiego wykładów po rosyjsku języka rosyjskiego, historji powszechnej i geografji.

Tydzień polityczny.

O ile w Europie, gdzie opinia publiczna silnie oddziałuje jak na politykę wewnętrzną, tak nawet i zewnętrzną, każdy najmniejszy objaw życia nie ujdzie baczności ogółu, o tyle w południowej i środkowej Ameryce bardzo często wypadki które mogą mieć bardzo ważne następstwa, przechodzą niepostrzeżenie. Ludność mało interesuje się sprawami publicznymi, a politykę zwykle robi garstka intrygantów politycznych. Przewroty polityczne, przejście od monarchicznych rządów do republikańskich i odwrotnie, są prawie codziennym zjawiskiem w życiu państw i państewek południowej i środkowej Ameryki. Szczególnie w takie fakty bogatą jest historja Meksyku.

Rewolucje Europejskie tem właśnie różnią się od amerykańskich, że opierają się one na masach ludności i że przygotowania do nich nie mogą być zakonspirowane. Na długo naprzykład przed rewolucją rosyjską partje rewolucyjne prowadziły robotę agitacyjną bynajmniej nie ukrywając swoich celów i zamiarów, ale owszem znajomiąc z nimi ogół. To też wybuch rewolucji dla nikogo nie był niespodzianym i w chwili wybuchu prawie cala ludność była już podzieloną na zwolenników i przeciwników rewolucji.

Inaczej rzecz się ma u nas. Tu, gdzie dla osiągnięcia przewrotu państwowego wystarczy zaledwo kilkuset dobrze zorganizowanych spiskowców, przygotowania do rewolucji są czynione w największej tajemnicy i tylko szczęśliwy wypadek uchyla czasem rąbek zasłony z zakulisowych machinacji różnych przewrotowców. wskzując grożące niebezpieczeństwo. Niedawno obiegla pisma brazylijskie pogłoska o projektowanej podróży do Brazylji D. Luiza de Bragança, wnuka króla brazylijskiego D. Pedra II. Już sama wiadomość o przyjeździe członka rodziny mającej pretensje do tronu brazylijskiego, w kraju gdzie tak łatwo wywałać przewrót, powinna była by wzbudzić pewne podejrzenia, jednakże prasa brazylijska przyjęła ją zupełnie obojętnie. Tymczasem ostatnie wiadomości z Paryża są już alarmujące. Okazuje się że D. Luiz przyjeżdżał do Brazylji dla narady z przywódcami partji monarchicznej i że na tej naradzie postanowiono wytężyć wszystkie siły w celu przywrócenia monarchii. W tym celu D. Luiz wymógł na swoim starszym bracie D. Pedro, który zdaje się stracił wszelką nadzieję do tronu, zrzeczenie się praw starszeństwa na swoją korzyść. Jednocześnie D. Luiz, potrzebując środków na przeprowadzenie przewrotu, zaślubia jedną z księżniczek Burbońskich, której posag ma być użyty na ten cel.

Zaraz po ślubie, który ma się odbyć 4-go Listopada, D. Luiz ma zamiar wydać manifest do narodu brazylijskiego, wzywając do odbudowania monarchii.

Takie wiadomości podają brazylijskie pisma.

Jakkolwiek nie jesteśmy wielbicielami obecnego rządu, jakkolwiek możliwym jest że D. Luiz, w razie powodzenia, mógł by nawet, przynajmniej w początkach panowania przeprowadzić niejedną zbawienną reformę w administracji, to jednakże uważalibyśmy taki obrót rzeczy za zgubny dla kraju. Uważamy, że jedynie tylko sam naród w osobach swoich p r a w d z i w y c h przedstawicieli jest w stanie najlepiej pokierować sprawami publicznymi. Więc pomimo, że obecne przedstawicielstwo jest bardzo dalekim, od ideału, lecz już sam ustrój republikański i szerokie prawa ludu, jakkolwiek dotychczas prawie nie wykorzystane, dają rękojmię, że z czasem, gdy warunki ekonomiczne i rozwój kultury podniosą się, lud bez żadnych wysiłków i walk weźmie w swoje ręce kierownictwo swych losów. Jeżeli zaś nastąpi przewrót na rzecz monarchji, to z chwilą kiedy lud zażąda praw swoich zacznie się zacięta walka.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Petersburg. Półurzędowa Rossija w artykule wstępnym twierdzi, że postanowienie Austrji co do aneksji Bośnji i Hercegowiny oraz ogłoszenie niepodległości Bułgarji są pogwałceniem uchwał kongresu berlińskiego.

Na ogłoszenie niezależności Bułgarji Rosja zapatruje się jako na pożądane zakończenie procesu historycznego. Lecz akt ten wymaga legalnego uznania; koniecznem jest, ażeby wszystkie zmiany, jakie mogą wyniknąć w istniejącym ustroju półwyspu Bałkańskiego, nie wywołały wstrząśnień i powikłań międzynarodowych.

Najbardziej naturalną drogą, prowadzącą do tego celu, byłoby wspólne rozważenie nowego stanu rzeczy na konferencji mocarstw, które wprowadziły w życie istniejący ustrój półwyspu Bałkanskiego. Wolno przypuszczać, że mocarstwa pragną pogodzić swe interesy. Wspólna konferencja mocarstw, które podpisały traktat berliński, będzie niewątpliwie najlepszą rękojmią przywrócenia równowagi na Bałkanach i utrzymania tam słusznego i trwałego pokoju.

-- Na podstawie uchwały zgromadzenia studentów uniwersytetu w Moskwie rozpoczął się tam strajk. Takie same uchwały powzięli studenci szkoły technicznej w Moskwie i Kijowie, oraz uniwersytetu w Dorpacie.

— „Nowoje Wremia“ donosi, że Rada miejska w Mohylowie wniosła do senatu skargę na rozporządzenie general-gubernatora, zabraniające jej zajęcia się obchodem jubileuszu hr. Tołstoja.

Aresztowania. W Berdyczowie odkryto organizację drużyny bojowej anarchistyczno-komunistycznej. Aresztowano ośmiu żydów, a nadto skonfiskowano broń i pieniądze.

Sewastopol. W mieszkaniu urzędnika depo-tramwajów wykryto czynną drukarnię socjalistów-rewolucjonistów. Znaleziono tam wiele czcionek, proklamacyj, laboratorjum do wyrobu bomb, gotową bombę Grimma, rewolwery i pieczęcie partji. Aresztowano dwie osoby.

Orzeł. Aresztowano bandytów, którzy napadli na duchownego Wozniesienskiego. Do bandy należały dwie krewne duchownego, które chciały zrabować jego pieniądze. 15,000 rb. odebrano od nauczycielki szkoły cerkiewno-parafialnej.

Krasnojarsk. We wsi Selewanioha w kraju turuchańskim dokonano napadu zbrojnego na firmę francuską Rochet. Zraniono urzędnika. Zrabowano 11,000 rb. Napastnicy umknęli. Mówią, że byli to zesłańcy polityczni.

AUSTRO-WĘGRY.

Aneksja Bośnia i Hercegowiny. Rząd austrjacki oficjalnie ogłosił przyłączenie do swego państwa Bośnii i Hercegowiny. Kraje te zamieszkiwane przeważnie przez ludność serbską, należały do Turcji, w ostatnich czasach zaś były pod opieką Austro-Węgier.

BUŁGARJA.

Nastąpiło uroczyste ogłoszenie Bułgarji królestwem i tym samym niezawisłość jej od Turcji.

SERBJA.

Z powodu aneksji Bośnii i Hercegowiny panuje wśród ludności silne wzburzenie przeciw Austrji.

Belgrad. Publicznie werbują legionistów na wojnę z Austrją. Pod przewodnictwem króla odbyła się rada wojenna.

— Nad rzeką Driną są koncertowane coraz silniejsze wojska serbskie. Według pism serbskich, Czarnogórze wysuwa wojska na pogranicze Hercegowiny.

GRECJA.

Zamordowanie następcy tronu. Dziennik rumuński w Bukareszcie donosi o zasztyletowaniu następcy tronu greckiego w pobliżu Aten.

Przyłączenie Krety do Grecji. Ludność wyspy Krety proklamowała wcielenie się do Grecji.

TURCJA.

Konstantynopol. Odbyło się posiedzenie rady ministrów tureckich pod prezydencją wielkiego wezyra i poświęcone było w całości odpowiedzi na notę Austrji co do przyłączenia Bośnii i Hercegowiny.

Gazety tureckie oburzają się na Austrję i wyrażają wdzięczność dla Anglji, Francji i Rosji za sprawiedliwy ich stosunek do Turcji. Gazety popierają projekt zwołania konferencji mocarstw i oświadczają się przeciw wojnie, do której chcą wciągnąć Turcję w celu jej podziału.

Wiadomość o przyłączeniu Krety wywołuje tu oburzenie przeciw Grekom. Sądzą tu jednak, że rząd grecki odmówi żądaniom mieszkańców Krety. Trzy tureckie okręty wojenne wyjechały na Archipelag.

— Armeński komitet konstytucyjny ofiarował wielkiemu wezyrowi na wypadek wojny 40.000 ochotników armeńskich i 2 miljony funtów.

Ministerstwo wojny, pomimo usposobień pokojowych rządu, przygotowywa się na wszelkie wypadki, wysyła amunicję nad granice i nakazało trzymać w pogotowiu 300 wagonów dla przewozu wojska

Również oficer turecki, który powrócił z granicy bułgarskiej, oświadczył, że Bułgarja zajęła na granicy wzmocnione stanowisko i że przyszło już do mniejszych starć nad granicą. Turcja zamówiła 120 baterji dział szybkostrzelnych w Europie.

CZARNOGÓRZE.

Cetynia. Odbył się tam wielki wiec protestujący przeciwko aneksji Bośnii i Hercegowiny. Wiec zatwierdził rezolucję, że Czarnogórze musi się połączyć z Serbją, ażeby walczyć wspólnie w obronie interesów narodu serbskiego.

Przed domem misji rosyjskiej urządzono wielkie manifestacje.

PERSJA.

Teheran. Szach zmienił swój niedawny firman i polecił ogłosić nowe zasadnicze prawa wyborcze. Medżilis i senat mają być otwarte dn. 14 listopada.

Korespondencja.

DORIZON 29—X 1908 r.

Szanowna Redakcjo „Polaka“!

Korzystając z wolnej chwili zabieram się do skreślenia nowiny z naszej okolicy.—Otóż dn. 25 Października staraniem komisji organizacyjnej, złożonej z p. p. Stanisława Zawadzkiego, Anastazego Waligóry, Czesława Zakrzewskiego i Edmunda Zarzeckiego odbyło się zebranie nad założeniem T-wa Samokształcenia, celem którego jest rozwój krytycznej i niezależnej myśli, pojmowania, jak również podniesienie życia towarzyskiego. Siedzibą T-wa będzie Dorizon.

O godz. pół do drugiej po poł. p. S. Zawadzki przedstawił zebranym porządek dzienny, poczym p. Czesław Zakrzewski zagaił posiedzenie, wykazując w długiej swej przemowie potrzebę łączności pomiędzy nami, a którą najwięcej gwarantują T-wa. Wykazał też korzyści, natury kulturalnej, politycznej i społecznej, dobrze zorganizowanych i energicznie prowadzonych Towarzystw. Kończąc swą przemowę zachęcał do samokształcenia, życząc abyśmy się stali prawdziwie wolnymi obywatelami wolnego kraju, rozumnie korzystając ze swych praw, i brali się do pracy, wierząc w to, że „zjednoczenie ludu dokona cudu!“. Następnie przystąpiono do wyboru przewodniczącego na obecne zebranie, na które jednogłośnie został wybrany p. St. Zawadzki, przywołując sobie za sekretarzy p.p. Mikitę Bułyk i Edmunda Zarzeckiego.

Poczem odczytano statut T-wa i każdy punkt przedyskutowano. Po tej mozolnej pracy, zaczął się wpis członków, na co odrazu zapisało się 47-miu obywateli, płacąc wstępnego po 1$000 i miesięcznie po 500, z czego uzbierało się 167$000. które wręczono skarbnikowi i na co ten wydał stosowne pokwitowanie.

Następnie przystąpiono do wybora Zarządu T-wa, przez tajne głosowanie.

Zostali wybrani:

47 głosami prezes Stanisław Zawadzki
47 „ wice-prezes Anastazy Waligóra
47 „ sekretarz Edmund Zarzecki
47 „ zastępca Józef Zgoda
47 „ skarbnik Mikyta Bułyk
47 „ bibliotekarz Grzegorz Kuczyński
47 „ referent T-wa Czesław Zakrzewski.

Do komisji rewizyjnej zostali powołani, również tylu głosami: Wojciech Twardowski, Jan Długosz, Maks Żołondek, Mikołaj Łacinnik.

Po wyczerpaniu wolnych wniosków, przewodniczący oświadczył, ze zamyka posiedzenie naznaczając dzień 8-go Listopada na pierwsze posiedzenie T-wa, przytem dziękował zebranym za zaufanie, jakiem go obdarzyli, przyrzekając jak najrzetelniej pracować nad podniesieniem T-wa i jego rozwojem. Na zakończenie wykazując zasługi naszych poetów dla narodu, wzniósł toast na cześć Juljusza Słowackiego, którego imię nosić będzie Towarzystwo.

Na zakończenie zagrała muzyka hymn narodowy i po tej tak uroczystej chwili wszyscy zgromadzeni rozeszli się do domów, unosząc miłe wrażenia z dnia dzisiejszego.

Wieczorem tegoż dnia odbył się bal, na który prezes uprzednio zaprosił wszystkich członków i wielu gości. Bawiono się mile i ochoczo do 2-ej w nocy.

W imieniu T-wa

Sekretarz Edmund Zarzecki.

Kronika.

WYBORY. Z powodu zrzeczenia się stanowiska pierwszego wice-prezydenta Stanu przez D-ra Generoso Marques dos Santos, koligacja republikańska postawiła kandydaturę na powyższe stanowisko D-ra Affonso Alves de Camargo. Wybory odbędą się prawdopodobnie dn. 7 Grudnia b. r.

Również dn. 30 Stycznia br. mają odbyć się wybory senatora federalnego. kandydatem na takowego, koligacja stawia dr. Generoso Marques dos Santos. Jednocześnie odbędą się wybory deputowanych do kamery federalnej. Kandydatami koligacji na te stanowiska są: Dr. Antonio Augusto de Carvalbo Chaves, dr. Carlos Cavalcantide Albuqerque, Manoel Correia de Freitas i dr. Bento Jose Lamenha Lins.

REWOLUCJA W MATTO GROSSO. Rewolucjoniści w Matto Grosso przerwali komunikację telegraficzną. Ministerjum wojny z tego powodu jest pozbawione wiadomości. Według pogłosek, ruch wzmaga się.

OSPA. W ciągu ubiegłego tygodnia według wiadomości podanych przez pisma brazylijskie, umarło w Rio de Janeiro na ospę około 190 osób.

NOWE PISMO. Od czwartku 29 Października zaczęła wychodzić w Kurytybie nowa codzienna gazeta portugalska „Estado do Parana“. Treść tej gazety jest znacznie bogatsza od wychodzących dotychczas w Kurytybie gazet portugalskich.

CHOLERA. Według wiadomości z ubiegłego tygodnia, w Bahii zdarzyło się kilka wypadków zachorowania na cholerę.

KRWAWE ZAJŚCIE. W ubiegłym tygodniu w Lapie wynikło krwawe zajście między żołnierzem policyjnym a jednym z tamtejszych mieszkańców, w rezultacie żołnierz został zraniony nożem, a jego przeciwnik otrzymał postrzał rewolwerowy w nogę.

WALKA Z SZARAŃCZĄ. T-wo Rolnicze na Rio Claro wydało odezwę, w której zwraca się do ogółu o pomoc w walce z szarańczą. Wspomnianą odezwę podajemy w całości:

„Szarańcza znowóż naniosła jaj w naszej kolonji, koniecznym jest przedsięwziąć jaki środek, aby je zniszczyć; ostatnie straty na mniej więcej 1.200 lotach wynosiły Rs. 300.000$000 jeszcze jedno powtórzenie, a zobaczymy nędzę w całej jej grozie.

Środek najbardziej godny polecenia jest zalecany przez P. Baronsiniego z Porto União, a szczegółowo opisany w Boletim da Socied. Nacional de Agricultura“ „A Lavoura“ z miesiąca Stycznia b. r.; gdyby napływ szarańczy był równy ostatniemu, potrzebnym jest około 1.000 kgr. arszenniku i jakaś pewna ilość konew z prysznicami, a zakupienie tego przechodzi nasze siły.

Udajemy się przeto z apelem do Rządu Stanowego, Kamery Municypalnej z São Matheus, kupców, przemysłowców, księży i całej ludności w ogóle z naszej kolonji, aby zechcieli nam pomódz, żebyśmy mogli przedsięwziąć odpowiednie środki przeciw tej pladze i ochronić się od nędzy jaka nas czeka.

Marechal Mallet 28 Października 1908

George Joppert, Geniplo Pacheco, Roman Paul“

COLISEU. W ubiegłym tygodniu w „Coliseu Curitybano“ został zainstalowany nowy aparat kinematograficzny, demonstrujący obrazy na wolnym powietrzu w ogrodzie. Tym sposobem spacerująca publiczność w „Coliseu“ ma przyjemną rozrywkę, zupełnie bezpłatnie.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

ARGENTYNA.

W Buenos Aires policja tamtejsza odkryła fabrykę fałszywych pieniędzy brazylijskich, która podobno prowadzoną była na wielką skalę. Znaleziono dużą ilość fałszywych pieniędzy począwszy od drobnych monet, a skończywszy na dwustomilowych banknotach.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

— I wy tam, i wy trzymajcie się ostro! A...— zaczął i na chwilę zaplątał się. — A te!... Bo nie widzę, nie wiem!... Jakże się urządziłeś z tem?

Oko poruszył się trochę niecierpliwie.

— Zawierzyliście mi?... No, więc wierz do końca i nie pytaj! Ja jestem sobie przedsiębiorca, który chce coś na wojnie zarobić, wiozę kilka skrzyń kiełbas, kilka szynek i salcesonów i o niczym więcej mówić nie chcę. Zrozumiano?... No, dajże raz jeszcze tego włochatego litewskiego pyska i — vale!

— Vale, vale!

Pociąg drgnął, cofnął się o pół kroku, jakby dla nabrania mocy, i pociągnął piersią.

Oko z Tyszką stanęli w oknie.

Warszawa stopniowo uchodziła w ziemię, niknęła im z oczu. Niekiedy mignął jeszcze na zakręcie kawał białego muru, wyrwany szmat zieleni, komin fabryczny... Wreszcie tylko spowijający szczyty miejskie ciemnoopalowy obłok dymów, ulicznego kurzu... Purpurowe promienie zachodzącego słońca rozpraszały się w tym obłoku zamiecią złocistego pyłu, który, jak tęczowy rozpięty namiot, stał jeszcze długo na niebie nad tym miejscem, gdzie dołem wrzało miasto.

W ten mieniący się obłok świetlisty Oko wpatrywał się w milczeniu, z odkrytą głową i z całą siłą duszy.

— Warszawo moja!—szeptał:—Warszawo!... krwi serdeczna mojego ducha, promienny śnie moich dum młodzieńczych! Czy na zawsze!?...

Po twarzy jego stoczyły się dwie wielkie łzy, usta mu drżały.

— Uciekam oto od ciebie—szeptał jeszcze ciszej —dobrowolnie uciekam. Nie mnie sądzono być tym, który pierwszy cię obudzi i gromkim okrzykiem do czynu cię powoła. Och!

Usiadł raptem, blady, złamany.

Tyszka uszanował jego wzruszenie. Wreszcie odezwał się łagodnie.

— Jeżeli ci tak ciężko, to dlaczegoś się zgodził?

Spojrzał na niego ponuro.

— Bom za mały!—odrzekł twardo. — Za mały, aby tam zostawać! Czy ty dokładnie zdajesz sobie sprawę, czem właściwie jest obecnie Warszawa?... To beczka prochu, jeden olbrzymi nabój dynamitowy! Ażeby ten nabój w sam czas podpalić—ani na minutę zawcześnie i ani na minutę za późno — i ażeby nadać mu odpowiedni, niezawodny kierunek, na to trzeba być geniuszem.. A ja jestem tylko wyrobnikiem, a wiem, że nie potrafiłbym utrzymać się na wodzy, Dlatego uciekam.

Na chwilę zadumał się znów ponuro.

— Kto będzie tym posłańcem niebios Wińcza, ta płomienna dusza ze stalowymi łapami, czy może inny apostoł z Bożej łaski... W każdym razie nie ja...

— I niech djabli porwą! — zakonkludował raptem. — Na co mnie stać, to zrobię z pewnością i dobrze zrobię! Dobranoc ci, Hamlecie! Życzę ci, aby ci się przyśniło, żeś się dostał w niewolę do Chunchuzów.

Rozesłał sobie koc na ławie, ściągnął z wszelką wygodą buty i odwrócił się do ściany.

Czy spał?

Tyszka niebawem poszedł za jego przykładem i rozciągnął się na ławie.

Przez jakiś czas dumał... Ten testament ojcowski, pierwszy chrzest krwi, Warszawa...

Zwolna myśli jego poczęły leniwieć, ociężale opadać ku ziemi, jak w upalne południe ptak z opuszczonymi skrzydłami. Czuł jeszcze, jak poprzez zawarte powieki wsącza mu się w oczy nużącą czerwienią mdławe światło jarzącej u góry lampki elektrycznej, i pomyślał na moment, że dobrze by było to światło zgasić.. czuł, jak stopniowo całym sensem i treścią jego głowy staje się monotonny, głuchy łoskot kół wagonowych, przeskakujących spojenia szyn.

Niekiedy jak z głębokiej studni, rozlegało się naraz:

— Stacja!

Błyskawiczne ocknienie, krótki kojący sen, i znów monotonne tra-ta-ta...

Pociąg, sapiąc, wyparskujac z ziajanych nozdrzów kłęby skier i dymu, leciał w dal, na spotkanie wschodzącego słońca...

W Kazaniu spotkali pierwszą partję rannych, powracających do domu. Ten z podwiązanym łbem, inny z przetrąconą ręką, nogą. Miny mieli złe, mrukliwe. Na ogół wszyscy sprawiali wrażenie kogoś, kto przez złośliwe poduszczenie dał się wplątać w nieswój interes, dostał po uchu, a potym i wstyd mu po niewczasie i radby własnego guza zwrócić temu, kto go wplątał.

Jednocześnie ładowano na pociąg transport świeżego mięsa.

Władze powołane, przezornie zarządziły wszelkie środki, ażeby powracający nie spotykali się bezpośrednio z wyjeżdżającymi.

Jednakże mimo to wszystko nastrój między tymi ostatnimi nie był bynajmniej bohaterski.

Dużo więcej animuszu wojennego zdradzali ci, którzy na razie odprowadzali tylko wyjeżdżających, a sami zostawali jeszcze na czas nieokreślony w domu.

Ci bardzo gęste wychylali puhary i z tęgą miną wykrzykiwali: „na pohybel Japończykom!".

Ci zaś, których za moment pociąg miał powieźć ku ziszczeniu tych toastów, zachowywali się naogół z apatyczną rezygnacją, niekiedy otwarcie wrogo.

— Gdzie ich wiozą, po co i za kogo?

Oko myszkował wytrwale między tłumem i wąchał.

Wywąchał też, że większość transportu, to Bartki mazury z Lubelskiego i Siedleckiego, którzy o Japończykach, oraz o potrzebie zwalczania ich, mieli akurat tyle pojęcia, co słoń o Madonnie Rafaela.

— Jakieś, pedają, maluśkie a złe, psiachmać, jak osy!

Prócz tego spotkał się nos w nos z byłym swoim uczniem, a obecnie wyzwolonym przed czasem kadetem marynarki, hrabią Olkuskim, który do Władywostoku zdążał.

Jechał w towarzystwie także świeżo upieczonego oficerka kawalerji, gruzińskiego książątka „na dwóch szkapach i trzech baranach", Czawczawadze

Obaj tytułowani panowie trzymali się sztywno, z poczuciem swej godności.

— Pan hrabia? — zagadnął Oko, zachodząc z boku i kłaniając się zlekka.

— Młody frant spojrzał, zawahał się i ostrożnie wyciągnął dwa palce.

— Pan Okopowicz, jeśli się nie mylę? Jakże mi miło!

Oko spojrzał na niego z przymrużonymi oczyma,

— Jasieńku, nieboże, he, he, he!... Pamiętasz, jakto jeszcze nie tak dawno:—dwa razy pięć, ile?— ani rusz! I w siedzenie się brało. A teraz, he, he, he! a teraz... mina od stu djabłów, pintałasz przy boku, i... po laury wojenne, co? na wojenkę?...

Olkuski obejrzał się niespokojnie.

— Pan Okopowicz!—przedstawił raptem—mój były guwerner—książę Czawczawadze!

Oko znów się skłonił.

— A i książe pan też? Czy może sława Szamila spać nie daje?

— Szamila?!... A, tak!... To, zdaje się... nawet jakiś mój pra pra... po kądzieli...

— Czy podobna? Patrzcie, patrzcie, jak to jednak życie... te!... Bo zdaje się, Szamil to był jeszcze ostatnim i najzagorzalszym obrońcą wolności Kaukazu przeciw Rosji?

— Tak, zdaje się.

Młody książę spojrzał na Okopowicza przelotnie, odwrócił się, potym raz jeszcze popatrzył dłużej i z uwagą, wreszcie usunął się na bok i zamyślił się posępnie.

— A pan?—zagadnął Olkuski.—Przypuszczam, że nie na Wschód?

— Owszem. Ale nie po laury. Ja jestem przedsiębiorcą, jadę robić interesa na sprzedaży wędlin.

— Te—ek!...

Młody hrabia skrzywił się nieznacznie.

— A, zdaje się, że dawniej nie zdradzał pan takich handlowych skłonności?

— A no widzisz, widzisz, Jasieńku, jak to życie człowieka zmienia! Bo i ty przecież nie zawsze byłeś takim krwiożerczym rycerzem. Pamiętasz, jak to dawniej? Nad byle psem kulawym do łez się roztkliwiałeś!

Olkuski zrobił pobłażliwie rozrzewnioną minę.

— Och, dawniej!... Gdzież wy jesteście, lata młodzieńcze!

Okopowicz spojrzał na niego z ukosa i ściągnął nieznacznie kąty ust.

Szli wzdłuż peronu, szczelnie zapchanego tłumem, zawalonego stertami podręcznych bagaży żołnierskich. Dano już właśnie sygnał do wsiadania, żołnierze ociężale, z ponurą rezygnacją gramolili się do wagonów.

— Hołota!—zauważył Olkuski.—Jaka to apatja, jaki zupełny brak zrozumienia chwili!

Okopowicz chrząknął i chwilę przemilczał.

— Niby jakiego zrozumienia?

— A no, dzisiaj, kiedy tak ważą się losy...

— Czyje losy się ważą?

Olkuski, zlekka podrażniony, poczerwieniał i wzruszył ramionami.

— Nie rozumiem pana. Zdaje się... Cóż za pytanie!

Okopowicz nie zwracał uwagi na jego podrażnienie.

— Nie zapominaj, Jasiu, że ta hołota, to sami nasi chłopi!

— To nie zmienia postaci rzeczy.

— Owszem, zmienia całkowicie. Bo jeżeli nasz chłop idzie na tę wojnę prawdziwie jak z pod bata, to tę niechęć należałoby przypisać nie brakowi zrozumienia—jak mówisz—ale przeciwnie: przedziwnemu zrozumieniu chwili, z którego tylko cieszyć się trzeba.

— Jakże to tak? Znów nie rozumię!

Okopowicz stanął i spojrzał mu prosto w oczy.

— Jasiu, bój się Boga, Jasiu, co się z tobą stało! Drwisz chyba ze mnie? Czyż jako polak, możesz zupełnie szczerze życzyć Rosji zwycięztwa i własnymi rękami do tego zwycięstwa dopomagać?

— Ach, pan z tego stanowiska!

— A czyż mogę z innego? Czy i ty sam zresztą, czy wogóle ktokolwiek z nas może stać na innym stanowisku?... Nie dziw się więc, że i ta, jakeś nazwał pieszczotliwie,—he, he—hołota, mogła wreszcie zrozumieć, że wróg naszego wroga jest naszym przyjacielem i dlatego nie bardzo jej spieszno tego przyjaciela mordować.

— No, tak, tak, zapewne!...

Olkuski obejrzał się nieznacznie dokoła i dość pospiesznie wyciągnął rękę.

— Już, zdaje się, czas!... Bardzo mi miło było!

Okopowicz wyszczerzył zęby.

— Mam nadzieję, że jeszcze nie raz i nie dwa będziemy mieli sposobność pogadać z sobą podczas tej drogi.

— O, naturalnie, tak, naturalnie!

Wykręcił się na obcasie i szerokim krokiem odsadzał się ku przodowi pociągu.

— Ale, ale, tsss!—wstrzymał go raptem Okopowicz.—Dobrze, żem sobie przypomniał. Przepraszam cię, ja tak dla prywatnej wiadomości... Czy to przypadkiem nie stryjowi twemu podczas powstania kozacy nahajami przetrącili krzyże?... Olkuski, jakiś Józef Olkuski?

— E...tt...tak, tak!

— Dziękuję ci.

Odwrócił się od oszołomionego nieco kadeta i wskoczył do wagonu.

Od tego czasu Olkuski starannie wymijał Okopowicza, a gdy nie można już było żadną miarą udać „nie widzenia", to skłaniał się zdaleka i zaczynał ożywioną rozmową z nieodstępnym Czawczawadze.

Przykażdej jednak sposobności nie zaniedbywał go obrzucić z daleka ukradkowym, a nader uważnym spojrzeniem.

To samo i Czawczawadze.

Obecność jego dziwnie dawała im się obu odczuć i nasuwała jakieś myśli, które znów — może dlatego, że od niego pierwotnie wyszły — zmuszały młodych wojaków do powracania do niego oczami.

I tak w kółko.

Okopowowicz zupełnie szczerze na to wszystko nie zwracał uwagi, będąc zajęty innymi towarzyszami podróży. Do tych ostatnich bardzo długo nie mógł się wkraść w zaufanie. Próbował i tędy i owędy.

— I cóż, jedziecie? — zapytywał, przysiadając się do tego, to do owego.

— Ha, no!—odpowiadano mu.

— No i jakże, cóż sobie o tej jeździe myślicie? Nie wesoło na sercu?

— T...e!...

Zaczepiony obrzucał go specjalnym spojrzeniem od pięt do łysiny z pominięciem oczu, i stroił twarz

w maskę, po której z góry można było przewidzieć, że choć pęknij, a niczego się nie dowiesz.

— A nie lepiej by to było jechać teraz do swoich—próbował jeszcze—niż tam za kogoś łba nadstawiać?

— Ta!...

Po tej ostatniej próbie zazwyczaj odwracano się do niego plecami. Nie było sposobu.

Dopiero jeden z przygodnych towarzyszy, Jędrzej Mróz, dziobaty chłopina z chytrymi, siwymi oczami, po wyczerpaniu zwykłych pytań i odpowiedzi, dorzucił jeszcze od niechcenia:

— A pan sam kto będzie taki?

— Ja polak jestem!

Żołnierz milczał dość długo, patrząc sobie pod nogi.

— A jeżeli pan jest.. to... I nie w przymusie, nie w żołnierstwie, to po co pan sam jedzie dobrowolnie ?

Okopowicz przysiadł się bliżej.

— Słuchaj, bracie! Po tym, co ci powiem, wystarczyłoby jedno twoje słowo, żeby mnie zgubić na wieki. Ale ci powiem, bo chcę, żebyś mi wierzył. Ja jadę po to, żeby jeszcze tam na miejscu przypomnieć swoim, że prawdziwy ich wróg, to nie ten jakiś tam nieznany, zamorski, ale ten, który nie dość że w domu ciemięży, ale oprócz tego wywłóczy jeszcze z domu na kraj świata i każe krew swoją lać i na obcej ziemi kości swoje składać. Takiego nie wspomagać, nie zasłaniać własnymi piersiami, ale bić przy każdej sposobności! Po to jadę!

Jędrek obrzucił go spojrzeniem szybkim jak błyskawica, a wdrążającym się aż w nerwy i zaraz znów opuścił oczy.

Ważył coś w sobie.

Po małej chwili zerknął z podełba dokoła i pochylił ku niemu głowę.

— Cichojcie, panie!—szepnął. — Nie trza tak... Tu są rozmaite takie...

Od tego czasu Okopowicz znajdował już u swoich towarzyszy chętniejszy posłuch. Jędrek przebił skorupę niedowierzania.

Tymczasem dnie leciały za dniami, a wraz z nimi leciał pociąg naprzód zbliżał się do celu.

Po kilkunastu dniach jazdy bez przerwy, bez wytchnienia, ludzie czuli się jak rozklekotane beczki, każda kosteczka bolała.

Do tego przyczyniał się brak wszelkiej organizacji, złe oznaczenie etapów. Gdzie pociąg zatrzymywał się dłużej, tam nie było ani kęsa chleba; gdzie znów przygotowane były zapasy jadła, tam albo wcale się nie zatrzymywano, ze względu na krzyżowanie się z innymi pociągami, albo też połowę czasu przeznaczonego na odpoczynek i posiłek, żołnierze musieli tracić na zaprezentowanie się przed różnymi dygnitarzami.

Niezadowolenie rosło, apatja przechodziła zwolna w szemranie, a szemranie w głośne wymyślanie.

Za Bajkałem do tego wszystkiego przybyła niesłychana ciasnota. Parę wagonów odmówiło dalszej służby, podróżnych musiano rozmieścić po innych wagonach. Ludzie siedzieli formalnie jeden drugiemu na głowie.

Okowi i Tyszce przybyli do towarzystwa Czawczawadze z Olkuskim i kilku żołnierzy rosjan, między nimi jeden młodziutki czarnooki ochotnik, o chłopięcej niemal twarzy i niezwykle delikatnych ruchach.

Temu ostatniemu Tyszka przyglądał się długo i tarł czoło w zamyśleniu.

— Czy wy nie z Moskwy?—zapytał wreszcie.

Chłopak spojrzał dziwnie lękliwie i pokraśniał jak dziewczyna.

— Z Moskwy!—odrzekł po namyśle.

— Ja też sobie przypominam, że niby coś znajomego. Gdzie ja was widziałem?...

Młody wojak nie tylko nie zdradzał ochoty przyjść z pomocą jego pamięci, lecz nadto bardzo widocznie starał się ukryć twarz w cieniu.

Tyszka z wysiłkiem łapał wspomnienia.

Chcąc raz jeszcze usłyszeć głos młodzieńca, którego brzmienie wydało mu się również znanym, pytał dalej:

— I jak widzę na ochotnika jedziecie. Czy naprawdę tak się wam krwi zachciało?

Chłopak z udaną szorstkością wzruszył ramionami.

— Każdy ma swoje przekonania!—mruknął.

I usunął się, dając aż nadto wyraźnie do zrozumienia, że nie życzy sobie dalszej indagacji.

Tyszka wzruszył również ramionami nieco zdziwiony i wobec tak wyraźnej niechęci przestał się nim zajmować.

Zresztą cała jego uwaga zwróciła się teraz w innym kierunku. Pociąg przecinał już równiny Mandżurji, zbliżano się do celu.

I mimo niesłychanego zmęczenia, każdy, kto tylko mógł ustać na nogach, pchał się do okna.

Przed oczyma rozścielała się niezmierzona zlekka falowata równina, łyskająca żółtymi łachami piachów. Nad nią wisiało upalne, zasnute złocistą mgłą niebo, na którym same nawet lazury zdawały się topnieć w słońcu i pożogą ociekać na ziemię. Tu i ówdzie złociły się w świetle linje lasów. Natura była taka jak ci ludzie, którzy ją zamieszkiwali. Żółtą! Nawet rzeki, przerzynające te równiny, łyskały między wzgórzami żółcizną, jak olbrzymie leniwe węże żółtymi brzuchami do słońca.

— Więc to ta?—pomyślał sobie niejeden.

I niejeden mimowoli otrząsał się i kurczył się w sobie, jak od wewnętrznego zimna.

— Tu!..

Wjechano teraz w lasy. Za dzień, za dwa—jak mówiono—miał być Mukden.

Tu już czuć było stopę wojenną. Miny skupione, zaaferowane, co chwila patrole kozackie, przelatujące wzdłuż szyn kolejowych.

Nowych przybyszów spotykano ni wrogo, ni zbyt przyjaźnie. Ot obojętnie, jak nowy ładunek.

Wieczorem, w przeddzień przybycia do Mukdenu posłyszano nagle z boku drogi suchy trzask i uderzenia jak grochem w opancerzone ściany wagonów. Jednocześnie rozległ się tentent galopujących koni, charakterystyczne, przeszywające nawoływania kozaków.

— Co to?!

Ludzie zerwali się do okien.

W oddali, w kłębach żółtego kurzu, mknęły konne postacie. Niekiedy chmurę, która ich otaczała, rozdzierał błysk i uderzenia znów trzaskały po blasze wagonów.

— Siadać!—wołano.—Nie wysuwać się! Chunchuzi!

Jeden żołnierz oderwał się raptem od okna, począł paznokciami drapać pierś i toczył po obecnych jasnemi, zdziwionymi oczyma.

Chciał przemówić, i nagle żygnął fontanną spienionej krwi, zacharczał, odwalił w tył głowę.

Poskoczył ku niemu Tyszka, poskoczyli inni. A młody czarnooki ochotnik już klęczał obok powalonego i składał jego głowę na swoich kolanach.

Żołnierz nie przestawał patrzeć zdziwionym wzrokiem, ale oczy jego gasły już szybko, jak gwiazdy wobec świtu.

— Jezus, Marja!—oddał wreszcie z siebie wraz z nową falą krwi.

Okopowicz wziął jego bezwładną rękę.

— Bracie mój! przemówił cicho, serdecznie.

Żołnierz zatrzymał na nim gasnący wzrok, rysy jego skurczyły się niewysłowionym bólem żalu.

— Jezus! — szepnął. — Och, garsteczkę ziemi!...

Ziewnął szeroko, kopnął parę razy nogami i—uspokoił się.

Obecni stali w uroczystem milczeniu, bladzi. Anioł wojny wionął na nich po raz pierwszy swym upiornym skrzydłem.

Młody ochotnik wciąż klęczał nad trupem, a łzy jak groch ciekły po jego policzkach.

W godzinę później Okopowicz podszedł do Olkuskiego.

— Jasiu, słyszałeś?... Ja nie mam swojej ziemi. Ale ty, nie żałuj, choć to tylko dla hołoty!

Olkuski spojrzał dziwnie smutnym wzrokiem i osunął się na ławę. Nic nie odpowiedział.

Dopiero, gdy się już rozstawali, uścisnął mocno rękę Okopowicza i rzekł poważnie.

— Panie, smagałeś mnie aż do krwi. Ale to spotkanie z panem uważam za traf niezmiernie dla mnie szczęśliwy!

NA TYŁACH ARMJI.

Co to są tyły armji?

To śpichlerz i śmietnik. Stąd się czerpie wciąż nowe zasoby i zwala wciąż nowe odpadki, wylatujące z pod rzezaków nowej sieczkarni.

To nieustanny grzmot muzyki bojowej, odprowadzającej pułki na pole „chwały" i śmierci, i nieustanny jęk tych, którzy tę chwałę już zdobyli, a teraz konają po szpitalach.

To nabożne skupienie gotujących się na niechybny zgon, i wyuzdana rozpusta zrozpaczonych.

To polowe cerkwie i przenośne szynki, to siostry miłosierdzia i kapelanie, grabarze i... prostytutki.

To żywa legenda, zbierająca pełną garścią pokłosie czynów bohaterskich, czynów wiekopomnych, i to żółta hyena chciwości, napychająca sakwy złotem, wyciśniętym ze krwi dymiącej...

To bezsenne noce, strawiane nad obmyślaniem planów genialnej strategji—i fabryka intryg zakulisowych, i mętne źródło osobistych zawiści.

Tyłem armji był także namiestnik carski, admirał Aleksiejew...

Cały ten młyn djabelski pochwycił odrazu Tyszkę i Okopowicza we swoje tryby i narazie poprostu odrętwił im dusze.

Przez parę pierwszych dni łazili po świętym Mukdenie, gapiąc się i nie mogąc znaleźć tej szpary, o którąby się mogli pazurami zaczepić.

Chwilowo zostali jakby wytrąceni z kolei życia, zdani na łaskę i niełaskę zmiennych fal.

A te fale bynajmniej nie wzbudzały zaufania.

...Oto z rozwiniętymi sztandarami, z muzyką na czele, wali środkiem ulicy pułk strzelców syberyjskich...

Fale wrzaskliwego motłochu w niebieskich chałatach rozpryskują się na prawo i lewo i unoszą ich z sobą... Słychać jakiś niezrozumiały szwargot, niby pszczolego roju, a z tego szwargotu wyłania się coraz bardziej przyciszona wprawdzie, lecz tem ci bardziej niepokojąca nuta osiego syczenia...

Czuć w powietrzu, że nie błogosławieństwa towarzyszą na krwawą rozprawę strzelcom syberyjskim.

...Oto po wybojach pyłnej ulicy z grzmotem przelatuje lśniąca kolasa namiestnika. Kozacy jak wicher rwą na przedzie, kozacy z tyłu. Sam dumnie rozparty, noga na nodze, spogląda jak bóg, który obie garście ma pełne piorunów...

Tłum tym pospieszniej umyka z drogi. Ręce złożone na piersiach, ciała wygięte w pałąk w psiej pokorze. Ale jednocześnie z tych skośnych oczu, wbitych w ziemię, sypią się takie skry, te latające chrapy tak się stulają, że obcy przybysz mimowoli obziera się z ukosa, czy z którego szerokiego rękawa nie wypadnie nagle stalowa błyskawica, która łacno mogłaby się pomylić w adresie.

Oko coraz częściej spoglądał na Tyszkę i kręcił głową.

— Niech djabli porwą!—rzekł wreszcie. — Tu albo kamieniem siedzieć w domu albo zafundować sobie również niebieski chałat i przyczepić choć psi ogon zamiast warkocza.

— Ba! —uśmiechnął się Tyszka.—Mnieby łatwiej było, ale nie potrzebuję. W szpitalu się uchowam. Ale ty, biedaku? Nawet i przyczepić nie miałbyś do czego!

— Hm, to też to!—mruczał frasobliwie Oko.—Wprawdzie, jak to mówią, tylko głupia głowa nie łysieje, wobec cywilizowanego świata mam dokument. Ale co mi djabli z tego teraz, ci gałgani może się nie znają na tym przysłowiu!

Szli ulicą, łączącą rosyjską dzielnicę z chińskiem miastem. Tu było już względnie spokojniej, bo chińczycy niechętnie zapędzali się w te strony, wracali tylko grupkami rosyjscy żołnierze, obładowani koszami zakupionych na targu jarzyn.

Przed nimi kroczył mały poważny człowieczek z czarnymi włosami, obciętymi po rosyjsku nad karkiem, w czerwonej koszuli pod kurtką z surowego jedwabiu.

Okopowicz przyglądał mu się długo i bacznie obserwował jego ruchy. Widocznie pracował myślą.

Wreszcie przyśpieszył nieco kroku i zajrzał mu z boku w oczy.

— Joko!...—zakrzyknął i urwał w pół słowa.

Mały człowieczek spojrzał piorunującym wzrokiem i błyskawicznym ruchem sięgnął w zanadrze.

Moment zawahał się, lustrując jednocześnie po obu stronach drogę.

Właśnie przeciągała nowa partja żołnierzy.

— Człowieku—rzekł wreszcie czystą ruszczyzną—idz swoją drogą nie znam cię!

Okopowicz wytrzeszczył oczy.

— Jokod...—zaczął znowu.

Ręka małego znów błyskawicznie sięgnęła pod kurtkę, pochylił się jak kot do skoku.

— Ach, tak! — Okopowiczowi nagle rozjaśniło rozjaśniło się w głowie.

Raptownie zawrócił wstecz i pociągnął za sobą Tyszkę. Jednocześnie wyrzucił jednym tchem:

— Jokodama, rozumiem cię. Przypomnij sobie Monachium. »Ulica róż!« Ja jestem tu w tych samych celach, co i ty!...

Mały człowiek szedł już naprzód, lecz nierówne jego kroki świadczyły, że się waha. Po pewnej chwili obejrzał się i nieznacznie skinął głową.

Poszli za nim w pewnym oddaleniu.

— Co to wszystko znaczy? — szepnął Tyszka.

— Japończyk! — równie szeptem odrzekł Oko. Twój zawodowy kolega. Przez trzy lata mieszkał, bestja, ze mną w jednym pokoju i jadał z jednego talerza. A widziałeś?... jeszcze jedno słowo i byłby mnie zadźgał. Takich ludzi lubię, to jest materjał.

— Nigdy bym nie przypuścił, nie znać po nim zupełnie cech rasowych.

— Ba, on się oddawna do swej roli przygotował. Jeszcze w Monachjum robił specjalną operację, przez wycinanie kawałków skóry na łbie, tak zwanych rybek". Przez to i skóra na gębie wyciągnęła mu się do góry i wyprostowały mu się oczy. A prócz tego uważałeś tę czerwoną koszulę? To także nie prosta maskarada. Czerwony kolor rzuca refleks na twarz i wydaje się, że jest nie żółty, a tylko mocno rumiany. Lis, szelma!

Tymczasem Jokodama szedł szybko naprzód. Znajdowali się już w rosyjskiej dzielnicy.

Przed jednym domem obejrzał się znacząco i wszedł w drzwi frontowe, nad którymi wisiał szyld: „Zakład fryzjerski i wycinania nagniotków, Iwana Łajkowa".

Po chwili weszli za nim.

C. d. n.

Pogadanki naukowe.

O szkodliwości alkoholu.

Alkohol, wprowadzony do ustroju człowieka w nadmiernej naraz ilości, działa trująco, wywołując stan upojenią, ostre zatrucie alkoholowe. Upojenie jednorazowe zwykle przechodzi. Wielokrotne, przez dłuższy czas powtarzające się i w większej ilości, użycie alkoholu prowadzi do stałego zatrucia alkoholowego. Stan taki znany jest pod nazwą alkoholizmu chronicznego (stałego).

Ostre zatrucie alkoholem, czyli upicie się, może być niebezpiecznym dla życia, jeżeli użyta ilość wyskoku (trunku) była zbyt znaczną. Wtedy nastaje bezprzytomność, utrata wszelkich ruchów i znieczulenie ogólne. Człowiek, dotknięty ostrym zatruciem alkoholu, leży nieruchomo, z oczami zamkniętymi, barwa sinawa twarzy dowodzi znacznego zastoju żylnego w mózgu, skurcze serca nadzwyczaj bywają słabe, ruchy oddechowe powierzchowne i rzadkie. W razie większego użycia alkoholu, ginie i oddziaływanie źrenic na światło. Otruty alkoholem umiera wskutek paraliżu serca.

Zupełnie inny obraz przedstawia się nam w przypadku alkoholizmu chronicznego. Tutaj objawy wszystkie odznaczają się trwałością. Osobnik, uległy chronicznemu zatruciu, oprócz nienormalności w stanie fizycznym, okazuje się nienormalnym i umysłowo. Istota zboczenia umysłowego leży w stępieniu uczuć moralnych i w upadku władz umysłowych. Osobnik; dotknięty chronicznym alkoholizmem, nie jest dobrym patryjotą, lichym pracownikiem, złym przyjacielem, złym mężem i ojcem, on nie jest w stanie współczuć cudzemu nieszczęściu, ani też cieszyć szczęściem drugich; sobkostwo najbrutalniejsze, zaprawione nadto szczególnym usposobieniem zgryźliwym, panuje w nim wszechwładnie. Widząc się odosobionym i odtrąconym przez kolegów i znajomych, obwinia on wszystkich oprócz siebie samego; poniżenie swe moralne upadek materjalny przypisuje zwykle niesprawiedliwości władzy, okrucieństwu losu, niesnaskom familijnym i t. d. Wódka dla niego jest bożyszczem, dla którego gotów ponieść wszystko w ofierze: majątek, położenie towarzyskie, szczęście rodzinne, los własnych dzieci i przyszłość swoją. Z czasem traci najelementarniejsze zasady uczciwości i szlachetności, ucieka się do złodziejstwa, zabójstwa i często kończy samobójstwem.

Chorzy dotknięci alkoholizmem chronicznym, prawie zawsze cierpią na różne niestrawności trawienia, skarżą się na gniecenie i ból w okolicy żołądka, na brak apetytu, na odbijanie i na nudności, często doprowadzające do wymiotów, szczególnie zrana. Nadto wszyscy alkoholicy cierpią na chroniczny katar gardła i oskrzeli i wogóle bardzo łatwo ulegają chorobom płucnym. Dalej alkoholizm chroniczny wywołuje znaczne zakażenie w krążeniu krwi i zmiany w tkankach układu naczyniowego; ściany naczyń krwionośnych, szczególniej tętnicy mózgowej, ulegają mniej więcej głębokiemu zwyrodnieniu, grubieją i twardnieją, a na skroniach występują w postaci worków krętych i wężykowatych.

Wskutek takich zmian, krążenie w mózgu bywa upośledzone, tworzą się zastoje żylne, czasami przychodzi do zupełnego zakrzepu krwi w naczyniach mózgu, a w przypadkach niepomyślnych następuje krwotok z mózgu z porażeniem połowy ciała, albo nagłą śmiercią.—Zwyrodnienie naczyń mózgu odbijać się musi na odżywianiu elementów mózgu, t. j. komórek mózgowych i włókien nerwowych, których substancja też ulega zwyrodnieniu i zupełnemu rozpadowi. To się uwydatnia osłabieniem władz umysłowych, utratą pamieci, zdolności kombinacyjnych. Występują drżenia rąk, języka, mięśni twarzy, bóle w najrozmaitszych częściach ciała. — Zmiany w narzędziach krwionośnych innych narządów ciała, jak w wątrobie w nerwach, prowadzą za sobą chroniczne cierpienie tych narządów, któremu to cierpieniu towarzyszę zwykle: żółtaczka, nagromadzenie płynu w jamie brzusznej, i puchlina ogólna. Na tle takiego chronicznego zatrucia alkoholem u takich chorych często rozwijają się choroby umysłowe, tak zwane psychozy. Najczęstszą i powszechnie znaną jest „obłęd pijacki", w niektórych okolicach na Litwie zwany „białą gorączką".

Choroba ta u chronicznego alkoholika zaczyna się pod wpływem wznowionego, obfitego użycia alkoholu, niekiedy jednak i pod wpływem innych momentów np. wzruszeń moralnych, urazu głowy, silnego przeziębienia. Objawia się zwykle niespokojnością, urojeniami, omamami (hallucynacje) i bredzeniem. Niespokojności w obłędzie pijackim towarzyszy zwykle uczucie strachu, a nawet przerażenia, co łatwo się objaśnia treścią hallucynacji; chorzy tacy najczęściej widzą przed sobą widma rożmaite, rozmaite postacie zwierząt dzikich, lub stworzeń legendowych, jak: smoki, węże skrzydlate, ogromne nietoperze, djabły i t. p. Pod wpływem tych przywidzeń na twarzy chorego uwydatnia się przestrach, chory zrywa się, krzyczy, wzywa pomocy, wykonywa mnóstwo ruchów obronnych, chowa się po kątach i t. d. Jednocześnie z omamami wzrokowymi chorzy tacy mają i omamy słuchowe: słyszą ryki, chrapanie, wycie, mowę djabelską z przekleństwami, groźbami; niekiedy uczuwają, że ich drapią, szczypią, wyrywają kawałki ciała, palą zarzynają i t. d. (omamy uczuciowe). Tego rodzaju napady obłędu pijackiego, kończą się często samobójstwem.

W innych przygodach obłędu pijackiego hallucynacje bywają także nader nieprzyjemne, ale charakteru nie tak ostrego, chory widzi około siebie mnóstwo drobnych zwierząt, szczurów, myszy, robaków i t. d. Stara się je rozpędzić lub też od nich ucieka i chowa się, to jednak jego nie ocala, czuje on, że całe to szkaradzieństwo włazi na niego, kłuje gryzie; chory stara się oswobodzić od tych niemiłych gości, zrzucając je z siebie, depcząc, gniotąc w palcach, ale nadaremnie.

Obrazki hallucynacyjne, trapiące chorych na obłęd pijacki, przedstawiaja się i w innych postaciach, np. w postaciach nieboszczyków, przeważnie są to zmarli rodzice lub krewni, którzy powstali z grobów umyślnie, by ich gromić za ich postępki, skierować na drogę poprawy, lub też uprzedzić o czekających ich karach lub męczarniach. Chorzy widzą owe osoby i słyszą ich mowy jaknajdokładniej, a realność podobnych omamów znajduje potwierdzenie w uczuwanej jednocześnie woni mogiły lub woni rozkładającego się trupa. [Omamy węchowe.]

Jeżeli się choroba przeciąga i hallucynacje się ustalają, to one stają się punktem wyjścia dla idei niedorzecznych, które najczęściej są treści prześladowczej lub samoponiżenia. Napady takie obłędu pijackiego, jeżeli im towarzyszy znaczne podniesienie ciepłoty do 40 stopni i wyżej, często kończą się śmiercią.

Oprócz obłędu pijackiego, na tle chronicznego alkoholizmu powstają i inne psychozy. Psychozy te ciągną się zwykle długo i najczęściej przechodzą w zniedołężnienie umysłowe.

Na gruncie alkoholizmu chronicznego powstaje niekiedy jeszcze jedno zaburzenie, jest to epilepsja, a właściwie mówiąc, napady epileptyczne.

Alkoholizm chroniczny z psychozami, rozwijającymi się na tym tle, najczęściej spotykamy u ludzi z usposobieniem dziedzicznym do pijaństwa t. j. u potomstwa pijaków. W praktyce lekarskiej mojej miałem chorego, dotkniętego chronicznym alkoholizmem, z napadami obłędu pijackiego, ojciec tego chorego nie pił wcale, ale dziad był pijakiem. Tego rodzaju dziedziczenie z dziada na wnuka, nazywamy atawizmem. Chory ten był człowiekiem inteligentnym, pojmował zło, jakie wyrządza sobie i swojej rodzinie, ale pomimo najszczerszych chęci, nie był w stanie porzucić picia wódki i zmarł w napadzie obłędu pijackiego w szpitalu dla chorych umysłowo.

Na zakończenie pozwalam sobie postawić następujące wnioski, lub raczej tezy:

1) Jeżeli duże dawki alkoholu i częste użycie jego sprowadzają takie głębokie zmiany w organizmie i w sferze psychicznej człowieka, jak to wyżej opisałem, to małe dawki też nie mogą nie wpływać szkodliwie na nasz ustrój, tak fizyczny jak i umysłowy, osłabiając nasze zdolności umysłowe, zmniejszając twórczość naszego umysłu, utrudniając możność skupienia myśli na jednym przedmiocie, nie pozwalając śledzić za więcej złożonym związkiem sądów.

2) Jeżeli kochamy swoje dzieci i swoje wnuki i nie chcemy, żeby one dziedziczyły po nas straszny stan, jakim jest chroniczny alkoholizm z obłędem pijackim, to powinniśmy zaprzestać pić trunki, gdyż małe nawet dawki alkoholu, wypite przez nas, usposabiają nasze dzieci i wnuki do picia alkoholu, przygotowują grunt dla chronicznego alkoholizmu.

3) Szczególniej szkodliwym dla potomstwa jest używanie alkoholu przez kobiety, a zwłaszcza ciężarne.

Dr. Edward Korniłowicz.

Rozmaitości

HUSARZE POLSCY.

Czterysta lat tem, jak stwierdza znakomity strategik i historyk, niedawno zmarły pułkownik ś. p. Konstanty Górski, pojawili się w wojsku polskim po raz pierwszy husarze, a właściwie poprawniej mówiąc usarze (usares]. Od roku tedy 1501 jazda polska zaczęła się dzielić na usarzy i pancernych, czyli na ciężką i lekką.

Uzbrojenie pierwszego usarza składało się z pancerza, przyłbicy, tarczy i kopji. Niektòrzy zamiast pancerza przyodziewali płachty, zamiast przyłbicy szyszak i zbroję strzelczą, a litewscy usarze używali w miejsce kopji, oszczepy. W 1514 r. pod Orszą, usarze mieli tarcze. Za Batorego kopje skrócono do łokci 8-miu i wprowadzono pistolety. Starowolski o usarzach z końca XVI-go i początku XVII-go wieku tak powiada:

„Noszą oni żelazne kaftany, szyszak, zarękawie, kopię długą łokci 7 i pół, szablę krzywą u lewego boku, rapir czyli koncerz pod lewą nogą u siodła, na przodzie pistolet jeden, czasem dwa. Konie mają dzielne od 1,000 do 1,500 czerwonych złotych, a żadnego tańszego nad 200. Roty rozróżniają się chorągiewkami na kopjach, które tenże mają kolor co i chorągiew. Na zbroi zawieszają rysie skóry, tygrysie lub niedźwiedzie. Na głowę tak swoją jak i końską, kładą pióra. Ta jazda jest najsilniejszą na wojnie i przy spotkaniu.

„Niektóre chorągwie usarskie miewały skrzydła przymocowane do zbroi na plecach, złożone z piór w listwę drewnianą oprawionych, inni mieli skrzydła przymocowane do siodła z tyłu". Bielski wspomina o sępich skrzydłach, a Orzechowski nadmienia, że gdy Zygmunt August w 1553 roku przyjmował Katarzynę Austrjaczkę, usarze mieli skrzydła strusie u hełmów, a od barków wznosiły się im skrzydła srebrne, chrzęst wydające."

Francuz Daleyrac tak o nich pisze: „Usarze —to najwspanialsza jazda w Europie przez wybór ludzi, piękne konie, wspaniałość stroju i dzielność broni. W bitwie zachęcają się okrzykiem."

Zwycięstwa usarzy należą do najświetniejszych w dziejach wojennych całego świata. Upamiętniły się ich orężem: Kłuszyn, Chocim, Trzciana, Beresteczko, Połonka, Cudnów, Hlubokie, Kuszliki, i Wiedeń. W 1605 r. pod Kircholmem 3,942 Polaków z Litwinami /w tej liczbie 2,500 usarji/ pobiło na głowę 14,000 wyćwiczonego wojska szwedzkiego. Pod Beresteczkiem Jan Kazimierz miał 2,346 usarzów, którzy przeważyli szalę zwycięstwa, pod Wiedniem było 3,500 usarji.

Wspomniany już na początku pułkownik Konstanty Górski powiada, że jazda była głównym i zasadniczym wojskiem polskim. Jej krwią i męstwem zostały okupione wszystkie ważniejsze zwycięstwa w dawnych wiekach. Jazda nietylko wypełniała właściwe zadanie swej broni, ale oblegała twierdze i brała udział w szturmach do obozów ufortyfikowanych, jak n, p. w 1673 r. pod Chocimem. Za wojen szwedzkich ocaliła kraj z „Potopu", a jak to przyznał słynny Moltke, spoglądając na Wiedeń z wieży św. Szczepana, uratowała w 1684 r. chrześcjaństwo od zalewu islamu.

Oswobodzenie Wiednia stanowiło ostatni wielki wszechświatowy czyn jazdy polskiej, jak początek jej sławy datuje się od Grunwaldu 1410 r. Było to zwycięstwo nad największą współczesną potęgą militarną, którą stanowił zakon krzyżacki, będący kwiatem rycerstwa całej zachodniej Europy.

Rycerze słowieńsko-litewscy, zwyciężając ów „kwiat," musieli mieć przeszłość i tradycję swego powołania. Jakoż tradycja ta istotnie brzmiała już echami wypraw Chrobrego z przed czterech wieków, poprzedzających Grunwald. Kadłubek, mówiąc o buncie Masława przeciwko Kazimierzowi, wnukowi Chrobrego, wzmiankuje o zebraniu przez Masława, „najwprawniejszych łancowników, nie licząc w to łuczników, procników, halabardników, szabelników i wielką liczbę konnych, w szerokie uzbrojonych miecze."

Dawna jazda zasadniczo dzieliła się na dwie kategorje: kopijników i strzelców, pierwsi mieli kopje długości czasem 9 łokci, drudzy kusze, rodzaj łuku, a wszyscy miecze. Strzelcy jechali w dalszych szeregach i strzelając z kusz przez elewację, mogli to czynić po nad głowami kopijników. Pierwsze starcie odbywało się na kopje, po skruszeniu których, dobywano mieczy.

Górski, jako specjalista, powiada, że kto zna historję jazdy europejskiej, ten musi przyznać wyższość szyku jazdy polskiej w wieku XVI-ym nad takimże szykiem u innych narodów, gdzie konnica formowała się w masy wielkie i nieobronne. Sposobem ataku, doradzonym przez Łaskiego w wieku XVI-ym, posługuje się do dzisiaj kawalerja w Europie.

KAPITAN KEPENICK.

miał poprzednika w byłym oficerze marynarki angielskiej Henryku Chamberlainie, z tą tylko różnicą, że Chamberlaine nie dopuścił się żadnego przestępstwa. W liście do „Timesa" Chamberlaine tak opisuje swoją przygodę:

„Na dwa lata przed wystąpieniem Voigta, Chamberlain zrobił wycieczkę na pole bitwy pod Wörth. Ubrany był w zniszczony już trochę kostjum podróżny, buty myśliwskie, koszulę flanelową, z parasolem w ręku i zwyglądu sprawiał wrażenie Anglika. Cała jego niemczyzna składała się z 40 słów. W drodze spotkał mały oddział żołnierzy niemieckich i począł z nimi rozmawiać, dopomagając sobie w braku słów gestami; na zapytanie Chamberlaina, czy są Prusakami, żołnierze, oburzeni, krzyknęli mu chórem: „Nie, jesteśmy Sasami!" Gdy Chamberlain powiedział, że jest Anglo-Sasem, jeden z żołnierzy wystąpił z szeregu i uściskał mu serdecznie rękę. Wtedy Chamberlain przypadkiem powiedział, że jest oficerem. Na to słowo żołnierze stanęli w jednej chwili w szeregu i gorączkowo poczęli poprawiać pasy i mundury. Chamberlain dowiedziawszy się od nich, że maszerują do Niederbronu, powiedział, że on także tam idzie i że jest ich pułkownikiem. Żołnierze wyciągnęli się jak struny, zabrzmiała krótka komenda, i cały oddział, pod dowództwem Anglika, w kostjumie podróżnym, z parasolem w ręku, zamiast szpady, ruszył miarowym krokiem. Gdy już cały oddział zbliżył się do swego celu, Chamberlain zaczął się niepokoić, co się stanie, gdy spotkają prawdziwego oficera niemieckiego i jak się z tego wytłómaczy swoją z 40 słów złożoną niemczyzną. Nie tracił jednak humoru i gdy wchodzili do miasta Chamberlain powiedział, że musi iść do swego hotelu. Żołnierze salutowali go i odeszli dalej miarowym krokiem.

ELEKTRYCZNE DRZEWO.

W centralnej Azji znajduje się jedyne w swoim rodzaju drzewo. Jest ono silnie przesycone elektrycznością i to najwięcej w południe, najmniej około północy, a wcale nic w czasie niepogody. Igła magnetyczna, zbliżona do tego drzewa na 20 metrów, wykonuje już wahania, ptaki, skoro tylko nań usiędą, natychmiast padają martwe, a owadów nikt na nim jeszcze nie widział. Człowiek może się go dotykać tylko w czasie niepogody, zresztą przy najbliższym dotknięciu, doznaje wcale znacznego porażenia. Drzewo to niestety nie zostało jeszcze dotychczas naukowo zbadane.

PRZENIESIENIE MIASTA.

Nowoczesna technika i inżynierja przezwyciężać zaczyna wszelkie przeszkody. Jednym z najnowszych przedsięwzięć, które przed laty niewielu uważanoby z pewnością za niemożliwe do wykonania, jest powtarzające się coraz częściej w Ameryce Półn. przesuwanie się miast. Niedawno dokonano znów tego dzieła w Alasce. Skutkiem zbudowania nowej linji kolejowej i konieczności rozszerzenia zakładów portowych, okazała się potrzeba przeniesienia starego miasta Kordowy. Przesunięto zatem wszystkie budynki na odległość 10 mil angielskich, gdzie poprzednio urządzono kanalizację i założono połączenia elektryczne i tak powstało nowe miasto.

GROBOWIEC BOLESŁAWA ŚMIAŁEGO.

W Karyntji, między Celowcem a Villach, w miejscowości Ossiak, nad jeziorem tejże nazwy, w kościele należącym niegdyś do klasztoru OO. Benedyktynów, spoczywają zwłoki króla polskiego Bolesława Śmiałego, który tutaj ciężką pokutą starał się zmazać grzechy swoje i wybłagać u Stwórcy przebaczenie za zamordowanie św. Stanisława, biskupa krakowskiego.

Od 8-go maja 1089 spoczywają zwłoki królewskie w tamtejszym parafialnym kościeie, powierzone jedynie pieczy i troskliwości każdoczesnego proboszcza w Ossiaku.

Rządzcy parafialni tamtejszego kościoła starali się i starają ile możności o utrzymanie tej drogiej pamiątki i z własnych funduszów z prawdziwym pietyzmem chronią grobowiec królewski przed zupełnym zniszczeniem i z iście macierzyńską pieczołowitością gromadzą dokumenty, tyczące się prastarej przeszłości.

Grobowiec ten jako pamiątka historyczna z dawnych dziejów Polski, przedstawia dla każdego Polaka wartość dosyć cenną.

Przykro więc jest że z każdym rokiem, grobowiec ten niszczeje i potrzeba pewnych kosztów do podtrzymania go, Warto byłoby aby ci z Rodaków dla których to nie byłoby wielkim ciężarem dopomogli zarządowi tamtejszej parafji do odnawiania tej ważnej dla nas pamiątki historycznej.

Drobiazgi.

OMYLIŁ SIĘ.

— Podsądny, jesteście oskarżeni o kradzież starych kamaszów, co możecie powiedzieć na swe usprawiedliwienie?

— Proszę wielmożnego sędziego, omyliłem się haniebnie, sądziłem że kamaszki są nowe.

TO NIE POMAGA.

Lekarz do pacjenta:—Jesteś pan wprawdzie trochę osłabiony, ale znowu nie tak chory, jak panu się zdaje. Zjedz pan jedno jajo i wypij pan na to kieliszek wina, to pana postawi na nogi.

Pacjent z czerwonym nosem: — Ale, panie konsyliarzu, to do niczego. Ja wczoraj zjadłem nie jedno, ale 12 jaj i wypiłem na to 40 kieliszków wina—mimo to nie mogłem stanąć na nogach.

PO AMERYKAŃSKU.

Robotnikowi odejmują rękę. Podczas operacji pacjent niezachloroformowany spogląda na swoje otoczenie drwiąco, po jej zaś ukończeniu wybucha śmiechem. Zapytany o powody tej wielce oryginalnej wesołości, odpowiada, starając się śmiech pokryć:

— Boki zrywać! Lekarze zamiast ręki chorej, odjęli mi zdrową.

OSZUKANY.

Podróżny, idący piechotą, spotkał po drodze żyda i mówi do niego: „Pożycz mi rubla, dam ci na zastaw mój płaszcz, pod przypadkiem, jeżeli go dzisiaj nie wykupię". Żyd pod tym warunkiem pożycza rubla i bierze płaszcz w zastaw. Przy końcu dnia, gdy dochodzą oba do miasta, podróżny oddaje żydowi rubla, i płaszcz swój odbiera, mówiąc; „Dobrze, żeś mi ten płaszcz aż tu przyniósł, bo mi go ciężko było dźwigać!" Oszukano żydka, a to może pierwszy raz!

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie	$400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski	400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu	300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I	1$200
Część II	1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego	1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna	1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr.	2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I	800
cz. II.	1$200
Geografja cz. I nap. Rudnicka i Dąbrowski	2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II	2$000
cz. III	2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie	1$400
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi — Z. Szczawiński S. kamiński	1$100
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas	1$600
Zbiór zadań arytmetycznych — Thomas	1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań — Szczawński i Kamiński	
Atlas historji naturalnej	7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej	7$000
cz. II. w oprawie ozdobnej	7$000
Zasady zoologji—W. Colier	1$200
Geologia—Archibald Geikie	1$500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400
Dzieje Polski, napisał Franek	700

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	40[illegible]
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	3[illegible]
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	100
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op.	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne.	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR.
POWIEŚCI HISTORYCZNYCH
J. I. KRASZEWSKIEGO.
PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Waligóra, 3 tomy	2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻENSTWA.

Mały ołtarzyk	1$100
Wielkie Officium	2$600
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ „ skórkowej	4$200
„ „ „ sk. ozdobnej	5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone	1$600
„ „ opr. ozdobna	1$900
„ „ w pół skórce	2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy	4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone	1$600
„ „ w opr. ozdobnej	1$800
„ „ „ „	2$600
„ „ „ „ w szagryn wyborowy	4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc.	2$600
Służba Boża opr. w pł. ang.	3$600
„ „ opr. w półskórce	4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc.	6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone	2$100
„ „ „ lepsze płótno	3$100
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ opr. w półskórek	4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie:	6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd.	3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek	4$200
Głos duszy,— opr w płótno złocone	4$700
„ „ opr. prostsza	3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn	5$200
„ „ „ wyd. dla kobiet	7$200
Cicha łza—opr. w pł. złoc.	2.900
„ „ „ ozd.	3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd.	3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa	2$200
Głos do Boga	3$100
Dziecię do Boga, w opr. ozd.	1$600
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie	38$000
Pismo Św. w obrazach	19$000
Nowy testament	13$000

Spis obrazów.

ceny oznaczone są bez ram i bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

Wyd. Tow. Prz. Szt. P. w Krak.

Obrazy historyczne

Zdobycie Wolmaru na Szwedach	2.000
Odsiecz Wiednia [Kossaka]	10.000
Bitwa pod Warną	12$000
Hołd Pruski	15.000
Bitwa pod Grunwaldem	15.000
Jan Sobieski pod Wiedniem (Matejki)	16.000
Racławice — Modlitwa przed bitwą	15.000

Portrety

Rozmiar 47 na 63 cent.
Cena po 3.500

Kazimierz Wielki	
Jan III Sobieski	
Mikołaj Kopernik	
Stefan Czarniecki	
Tadeusz Kościuszko	
Tadeusz Rejtan	
Bartosz Głowacki	
Jan Kiliński	
Generał Henryk Dąbrowski	
Zygmunt Krasiński	
Adam Mickiewicz	
Juljusz Słowacki	
Poczet książąt i królów polskich	5$000
Pochód na Sybir	7$200
Ciosadie krzyża.	„
W minach	„
Śmierć wygnanki	„
Kościuszko w więzieniu	„
Obrona Olsztyna	„
Kazimierz Wielki sprawujący sądy	„
Herb Polski Litwy i Rusi	3$500
Herb Polski i Litwy.	3$500
Spotkanie	8$200
Niedziela Zielna	„
Polowanie w Nieświeżu	12$000
Odpoczynek żniwiarzy	10$000
Taniec wśród mieczów	11$000
Burza	8$000
Śmierć Elenai	15$000
Zesłanie studentów	15$000
Alegorja (Polska u stóp Chrystusa)	3$500
Stańczyk	3$500
Po napadzie Tatarów	7$200
Patronowie polscy	7$200